

insp. p. c. p. t.

PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY

KAT. A

DOKUMENTACJA SPEKTAKLU NR 156

ZAMIANA

P. CLAUDEL

SCENARIUSZ - ECRÉ HIRAZ
INSPIGENTA)

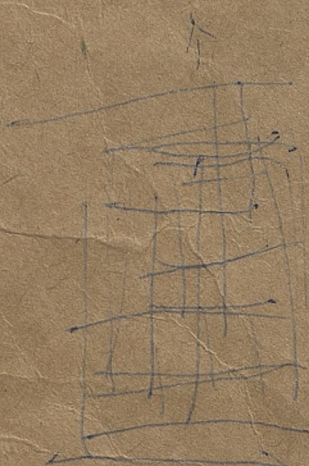
106/911

1981

Grodzisz

akt II str. 33

II III 53



JACKOWSKI 11 78 17

P A U L C L A U D E L

Z A M I A N A

Dramat w trzech aktach

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

Lacypeie (M) ~~laken~~ ^{gesic} tua ciemności
wejście p. Wilkówniej - światło - byba

na stenie - Kresto
byba

na podziecie - Kam tytem

bohater
Książka
materiał

OSOBY:

Ludwik Laine
Tomasz Pollock Pletwa
Marta
Lechy Elbermon

Wojciechowski
Beolmarz
Wilków
Stęśko wioz

perkusista
na pomost
elektryk
maszynista do Komin

A K T I

p. Wilków
p. Wojciechowski

Ameryka, Północne wschodnie, Plaże na brzegu zatoki otoczonej ska-
łami i zalesionymi wzgórzami; drzewa schodzą aż do morza. Odpływ
odkrył wybrzeże.

Pierwsze godziny poranka.

Marta siedzi pod drzewami patrząc w ziemię. Ludwik Laine, młody czło-
wiek, chudy, silny, czarnowłosy, z opaloną na miedziano twarzą, wycho-
dzi z wody i zwraca się ku niej. Zrywa parę garstek trawy i niedba-
le wyciera nią ciało. Potem siada przy niej i milczy przez chwilę.
Wskazuje podbródkiem linię horyzontu.

MARTA Dzień ten w jasności pławi się aż do końca!

współ uc
Komin p.
Wojciechowski

Widzisz, Ludwiku, przez całą noc lał deszcz.

Deszcz ulewny, jakie się zdarzają tak często tutaj, i słuchając
szmeru wody myślałam o wszystkich przysłuchujących się mu tak
samo

W tej samej chwili, o wszystkich, którzy się zbudzili, lub
jeszcze nie zasnęli.

Morze o przypływie północnym wzburzyło się.

I z wielkim hałasem pluło w drzwi zamknięte.

A teraz cofnęło się. Dwukrotnie jeszcze napelni brzegi, idąc za
biegiem Księżycy.

A także za biegiem Słońca, zanim jak lampanie skryje się ono
przed ludźmi,

Aby mogli zasnąć.

Ale przecież nie spałeś dziś na dworze?

LUDWIK ~~/kładając spodnie i ciemnoczerwoną koszulę/~~

~~Nie pierwszyna to dla mnie.~~

~~Ale tym razem spałem w łóżku.~~

MARTA Gdzież więc byłeś?

LUDWIK U nich. ~~/wskazując palcem głąb sceny za sobą/~~

~~/milozenie/~~

MARTA Bardzo dobrze, że nie nocowałeś na dworze.

LUDWIK Zamurowałem się w ciepło, owinałem się w kołdry!

I wyszedłem s-tamtąd na pół marząc, śmiejąc się i poziewując.

Szedłem tak nago i z igieł sosnowych

Krople wody mi spływały za uszy i na ramiona.

I rzuciłem się nagle głową naprzód w to morze.

W morze podobne do mleka świeżo udijonego.

~~Wymrzyłem się i oddychając~~

Ujrzałem wschodzące słońce, i na nowo z całych sił wciągnąwszy powietrze

Dałem znów murka z zanurzyłem się w głąb

Jak kamień rzucony do wody,

Dosięgnęłam morskiego dna.

~~Tężnę~~ pływałem, albo przy brzegu stałem w wodzie i ocierałem rękami ciało

Jak człowiek, który rzuca odzież. ~~/wyciąga się na plecach/~~

MARTA Czy wyjeździemy jutro, jak mówiłeś?

LUDWIK ~~/leniwie/~~ Jutro...

Jutro? Mówiłem o jutrze?

~~Nie wiem, co znaczy wczoraj i nie wiem, co znaczy jutro. Dzisiaj zupełnie mi wystarcza.~~

MARTA Z chwilą, gdy przyjechali gospodarze domu...

~~/milozenie/~~

~~LUDWIK Latam w powietrzu jak sokół, jak białozór na nieruchomych skrzydłach!~~

~~Widzę ziemię pod płomiennymi promieniami~~

~~słoneca słyszę~~

Ziemię całą

Pod świetnym blaskiem słoneca spoczywającą, i rzeki jej, które płyną wedle wygięć jej ciała i przechodniów, którzy z wolna posuwają się naprzód.

I koleje żelazne, i opaske domy i miasta ludzkie w prochu i kuz^{rze}

O tej godzinie ziewający robotnik nakłada rzemień na koło.

Ale ja spozieram tylko czy nie przyłapie gdzie spóźnionego królika lub śpiącego cietrzewia na jakiej gałęzi.

MARTA Widzisz, Ludwiku,

Ja bym wolała, wyjechać, jak powiedziałeś przedtem.

LUDWIK Dlaczego?

MARTA Powiedziałeś, że pojedziemy w dół rzeki i że będziemy mieli własny dom.

Zrestą jak chcesz, Ludwiku.

/głęboke/ Nie lubię tych tutejszych ludzi.

Pewnie to bardzo grzecznie z ich strony, że cię zgodzili do pilnowania domu.

Ale nie lubię tego człowieka. Trzyma wciąż rękę w kieszeni i patrzy tak uparcie, jak gdyby rachował, co kto jest wart.

A ta kobieta - to pewnie jego żona....

/wyraziście/ Jakże ona ma oczy!

~~Ona się nigdy nie śmieje, a zawsze robi wrażenie roześmianej.~~

LUDWIK ~~Patrz, patrz! Widzisz tam, za tym niskim przyładkiem?~~

~~MARTA Co?~~

o czym myślisz?

LUDWIK Dym! nie widzisz dymu?

To dymi starucha "Góra Podmorska".

Słucha ona, słucha muszlami morskimi, komin jej wynurza się nad wodę przy odpływie.

A w jej gościnnych pokojach więcej jest gratów marynarskich niż w lombardach, pełno tam zegarków i gwizdków,

~~I dżewonów z nazwami okrętów, i sztuk srebra i złota na piasek~~

~~I dzwonów z nazwami okrętów, i sztuk srebra i złota na piasek
zmełtych przez morze,~~

~~Pewnego razu palacz z "Narragansetu"...~~

MARTA /czule/ Mówisz zawsze tak dużo...

LUDWIK Nie wychowałem się

~~W miastach o nieskończonych ulicach, pełnych ludzi, gdzie gęste
liście drzew porusza gniewny wiatr na tle czerwonego nieba.~~

~~Ale jak pająk dobrotliwy~~

~~Przewiązał mi rękę swą tkaną i pograżyłem się w trawie aż
po szyję;~~

~~I siedząc niby kobieta w środku swej pajęczyny opowiadał mi
różne historie.~~

~~Umiałem poznawać mrówki podług ich rodzaju,~~

~~Gdy przechadzały się tam i z powrotem jak robotnicy, którzy
wyładowują statek, lub jak tracze parami niosący świeże deski.
Jeszcze gdy byłem u nianki.~~

~~Potem mnie ojciec wziął do swego sklepu; ale nic nie umiałem
i spędzałem cały dzień w piwnicy na węgle.~~

~~Czytałem tam Biblię, potem ściągnąłem pieniądze z kasy;~~

~~A ojciec mnie wpędził z domu.~~

~~W żyłach mych płynie krew Indian, a oni mają boga, którego
zowią "Kiamca",~~

~~Blatego, że nie powrócił do nich,~~

~~MARTA I wtedy to przepłynął biały Ocean~~

~~Aby mnie zabrać stamtąd, gdzie mieszkałem?~~

LUDWIK ~~Czytałem kawałek książki o Indianach; nie wiadomo skąd
ci czerwonoskórzy przyszli tutaj,~~

~~Nie mając z sobą nic, przyszli do ziemi, która była jak skarb
ukryty, a miejsca tu mieli niemało;~~

~~I żyli sobie walcząc ze zwierzętami, które tu zastali;~~

I nazywali je wszystkie po imieniu, i plemiona ich połączyły się z nimi.

Ale oto ,poprzez szerokie morza płynąc, zjawili się biali;

I uczynili pola, i zebrali kamienie, i ogrodzili je, i pozostali na miejscu.

A dawni wojownicy odeszli jakby ich gnały chmury dymów.

A teraz widzimy te miliony ludzi, którzy tu mieszkają!

MARTA O czym myślisz?

str. 3 i praca w prochu i kurzu

LUDWIK Chciałbym być stolarzem.

MARTA Stolarzem?

LUDWIK Chciałbym prowadzić dyliżanse w Kalifornii.

MARTA Będzie dziś upał. str. 4

/milczenie/

~~LUDWIK Dziesiąta a już słońce pali z całej siły.~~

Minęła już godzina, o której woda jezior ma kolor kwiatu jabłoni,

Jest biała i nieco różowa, a twarzyczka dziecka jest jak na wpół otwarty pąk czerwonej róży.

Słońce uderza ludzi strumieniami blasku,

I czoła ich pokrywają się kroplami potu, i patrzą ku niemu wyszerzając w górę białe zęby.

Jak piłka pracowita

Przepiłkowie ono deskę światła: pełne są szkoły i fabryki, robotnik młocząc

Z gwoździem w zębach szuka obcęgów, a w budynkach giełdy,

Ludzie pieniężni z tępym wzrokiem głośno szczekają machając rękami.

A noc przywodzi im z sobą lubieżność.

A co niedziela pójdą na spacer i przyniosą do domu całe bukiety liści i złotych kwiatów.

A ja nie robię nigdy, nic, poluję samotnie, promień słońca wędruje przez zarośla. Wiewiórka krzyczy.

Ile ci jeszcze zostało?

MARTA Nic już nie mam.

LUDWIK ~~/podnosi głowę/~~ Jak to? Nic? Mówisz, że nic już nie masz?
Już!

MARTA Nie mam nic.

LUDWIK Już!

Z tych wszystkich pieniędzy, które przywiozłeś z sobą!

Założę sklepik na Zachodzie. Można tam zrobić pieniądze.

~~Można założyć bank z kopaczami złota.~~

MARTA ~~/żałośnie/~~ Kochasz mnie, Laine?

LUDWIK Kobiety zawsze zadają to samo pytanie.

MARTA Kobiety? jakie kobiety?

LUDWIK No, czyż nie jesteś także kobietą?

MARTA Także kobietą? Nie ma innych kobiet?

Laine - jestem biedna, Laine - jestem zazdrosna! I chciałabym
zawsze być przy tobie.

~~A kiedy odchodzisz ode mnie, jest mi tak źle i tak smutno.~~

~~I tak bym chciała iść ze tobą niepostrzeżenie, i widzieć
wszystko, co robisz.~~

~~Bo może ty chodzisz z innymi kobietami i nic mi o tym
nie mówisz.~~

Cóż znaczy kobieta bez mężczyzny?

A mężczyzna w sercu swym nie żywi dla kobiety

Nic, co by miało być konieczne i trwałe. Stąd płyną moje
żale i bóle.

Czyż kobiety nie są głupie?

LUDWIK Naturalnie.

MARTA Ale czy mnie kochasz, powiedz?

LUDWIK To już moja sprawa.

Mężczyzna wstydzi się mówić o takich rzeczach w biały dzień.

MARTA Laine - lękam się ~~zawsze~~ o ciebie.

~~I kiedy siebie nie ma, wciąż myślę o tobie.~~

~~Jak o dziecku, które samo nie wie, co robi.~~ [Sięgasz ręką po
wszystko, co tylko spostrzeżesz.]

LUDWIK Jaka to cudna rzecz - woda!

~~Chciałbym być ropuchą ukrytą w jasnej noc księżycową na
zagonie rzeżuchy.~~

Wiesz, jest taki puszczyk, co woła jak kukułka

Chciałbym mieszkać w głębokiej wodzie -

- nie warto gadać; co nam z tego przyjdzie?

Jak ryba pływałbym niby naprężona struna; ach, gdyby tak
nagle wyrosły mi skrzydła!

Umiałbym od razu poruszać nimi, zawierzyłbym ich pewnym
ruchom, poleciałbym wśród powietrznej przestrzeni!

Chciałbym być wężem w gęstej trawie.

Dlaczego tak na mnie patrzysz? Często łowię ten twój wzrok.

MAKTA ~~Ja nie gadam wiele.~~

[~~Słucham, niewiele ludzi umie dobrze słuchać.~~ Ale] dźwięk
głosu ludzkiego przenika mi do głębi serca,
Nawet gdy słowa są bez sensu. *

~~Kiedy byłem małą, mówiono, że jestem grzeczna, bo byłem
bardzo uważna, i patrzyłam wszystkim ludziom w oczy,
i słuchałam, co oni mówią; śledziłam ruchy ich rąk, jak
dziewczynka,
Którą uczą robić szydełkiem.~~

~~Mieszkałam sobie w domu i wcale nie myślałam o zamążpójściu.~~

[~~pewnego dnia wszedłeś ty do naszego domu, niby ptak.
Dziki ptak, wiatrem przygnany.~~

I zostałam twoją żoną.

I poznałam teraz namiętność służenia ci.

I zabrałeś mnie i oto jestem

Przy tobie.

Oto jest ta ziemia za oceanem!

Niby przeciwny brzeg rzeki,

LUDWIK Prawda, że ładna ziemia?

MARTA ~~Nie widziałam nigdy morza, Ludwiku Łaine. U nas~~

Nikt nie wychodzi poza swoją wioskę, jak drobne owady, które
mieszkają

w liliach,

Każdy przy pracy ma w sercu obraz

Wrót swojego domu i obraz studni i obraz pierścienia, gdzie się
konie wiąże.

~~A kiedyśmy już wyjechali, wielki trzmiel brzęczący~~

~~Ponad naszą głowę przeleciał do naszej ziemi!~~

LUDWIK Nie lubię tamtej starej ziemi. Pachnie tam starością.

Wiele jest tam dróg, a nigdy nie można zbłądzić.

A ludzie patrzą na mnie jak na psa bez obroży.

MARTA ~~Cały tydzień~~

~~Jeżeliśmy naprzód, a słońce przed nami~~

~~Świeciło wciąż jak bukiet żółtych kwiatów w ręku. A za nami~~

~~Leciały wielkie mewy. Ich skrzydła na przemian~~

~~Stawały się białe i czarne, jak pory roku, a piana słała się za
nimi jak droga.~~

~~Wieczorami wszyscy na pokładzie w milczeniu~~

~~Jak z mysiej nory,~~

~~Rozglądali się dokoła, po morzu, które miało kolor morwy.~~

~~Czwartego dnia~~

~~Powietrze stało się ciche i przejrzyste i zobaczyliśmy na nie-
bie sierp księżyca.~~

~~A potem wylądowaliśmy.~~

LUDWIK Jakże długo płynęliśmy przez tę wodę!

Równie szeroka jak długa jest ziemia

Od Południa do granic Północy.

I ku Wschodowi, i ku Zachodowi z Oceanem przy boku, który zowią
Spokojnym.

Spojrzyj na mapę!

Ten kraj szeroki dobrego popołudnia, oddany człowiekowi w godzinę
upraw!

Masz rację, trzeba się stąd oddalić i porzucić niezdrowe wybrzeże,

I te lasy stojące wśród smutnych pól trzcinowych, i wśród
gorących mgieł.

Ale przecie sama chciałaś tu zostać.

Nie chciałaś opuszczać morza.

~~A przy tym polowania tu są takie dobre. /tajemniczo/~~ Przykrzy
ci się tu, moja kochana, ~~ale gdy ja będę wciąż przy tobie, nie będziesz chciała się wynosić.~~

MARTA Nie przykrzy mi się, Laine! Dlaczego to mówisz?

~~Zrobię, co zechcesz.~~ Powiedz, czy żądam kiedy czego od ciebie?

Powiedz!

Doprowadzasz mnie do rozpacz, mrugasz oczami jak człowiek, który
sam nie wie, czego chce!

~~Czasami są takie chwile, że jak mało dziecko wydajesz się
najgrzeczniejszym.~~

~~Cała jestem twoja i myślę o tym jak by ci służyć.~~

LUDWIK Cóż ci mam powiedzieć, Marto?

MAHA Wszystko! Troszcz się o to, abym i ja ci wszystko mówiła! Ale jestem przy tobie.

Znasz mnie dobrze, jestem zawsze jednakowa.

Jeżeli kochasz inną kobietę, powiedz mi, pomówimy o niej. Wszystko, co cię sotyka - zajmuje mnie bardzo.

A ty mnie tylko chcesz śmieszyć twymi opowiadaniem.

A czasem ogarnia cię cień jakiś ciemny i długo zamýślasz się i wzrok ci nieruchomieje. Twarz masz wtedy surową.

A kiedy patym cię, mówisz o czym innym i uciekasz do łóżka z zaciśniętymi ustami.

Mówią ludzie, że człowiek poważny nigdy nie zwierzy sekretu swej żonie.

Powiedz mi, dlaczego mnie nie kochasz?

LUDWIK Czy cię nie kocham?

MAHA Nie, nie, nie!

LUDWIK Czyż cię nie kocham, moja Słodka Gorzko?

MAHA Jeżeli chcesz, będę pracowała za ciebie.

Będę uprawiała pole, wyrywała trawę rękami, będę karczowała polany motyką i kilofem; i będę siała i podlewała.

Będę trudziła się przez cały Boży dzień, a wieczorem zwymyślasz mnie za wszystko, wszystko po kolei.

I nie pomyślę nic złego o tobie, i będę zawsze udawała sytą i zadowoloną.

Ale ty nie dajesz mi nigdy rozkazów, nie troszczysz się o mnie i pozwalasz mi robić, co mi się podoba.

LUDWIK "Twoje suknie zielone jak trawa, jak barwa podmorskich alg!"

Widzisz - nawet pamiętam kolor twojej dawnej sukni.

Pauza.



MAHA ~~Znam cię tak dobrze, że nie możesz mnie oszukać;~~

~~Ale nie jestem wolna, jestem jak łódka pod twoją stopą,
stopą rybaka!~~

Laine, nie żądam od ciebie słodkich słów ani też pieszczot.

Nie tego chcę od ciebie. *

LUDWIK Czego więc chcesz?

MAHA Oddaj mi to, co mi się należy! Mnie, kobiecie!

Twarde są korzenie, z których drzewo

Ciągnie soki żywota,

A przecież ilu cieszy się korona liściasta! Weź mnie więc
i trzymaj mocno!

Gdyż jeżeli szum drzewu zabraknie

roządania twardej ziemi, nie wyrosnie gałęzi ku niebu,

Jeśli nie przywiąże się do miejsca, na którym stoi. *lybcau*

~~Z tego porównania widzisz~~

~~Do czego służy miłość; i widzisz, iż jesteśmy razem połączeni,
jak drzewo i ogień.~~

~~Kochaj mnie i będziesz jak ogień, co w drzewie ma swoje korzenie,
A wiatr go unosi i rozdyma~~

~~Płonienie jego na podobieństwo liści.~~

LUDWIK Nie ufam ci.

Cóżś zrobiła z moją duszą? *lybcau*

Ujęłaś ją, jak ptaka za skrzydełka i skryłaś przed nią cały świat?

~~Nie wiem, czym było dawno me życie, może byłem żebrakiem w Chinach?~~

Szyję masz spaloną od słońca, Twoje plecy

Są jak wieczór letni, a wieczór jest podobny do stołu pełnego
traw pachnących, a człowiek stoi nad nim, wyciąga

Ramiona i dyszy wszechmocną nicością!

~~Dlatego ci nie ufam!~~

MARTA ~~On mi nie ufa!~~

LUDWIK Któż ty jesteś,

Abym twoim ręką powierzył moją duszę?

MARTA ~~Matka ci ją dała, a żona cię o nią prosi.~~

LUDWIK Któż ty jesteś, aby się zwracać do mnie z taką prośbą?

~~Wzgląda ją od stóp do głów. Marta milczy/~~

Życie moje do mnie należy i nikomu ~~nie~~ go nie oddam.

Jestem młody! Całe życie stoi przede mną otworem!

MARTA Życie nie dane ci jest bez przyczyny.

LUDWIK Będę wolny zawsze! ~~Będę robił zawsze to tylko, co mi się~~
~~będzie podobało!~~

Z rana, gdy otworzę oczy,

Przypominam sobie, że leżę w łóżku i radość napelnia mi serce!

Gdyż jestem młody,

Dlatego, iż czuję w sobie długie życie, i dlatego, że widzę
ubranie moje na podłodze.

Niebo! Potoki wody!

Słońce związane z Ziemią niby sznurem,

I księżyc o północy podobny do białego koguta!

Pójdę! Pójdę!

MARTA Dąkać?

LUDWIK ~~Pod niebem upatrzonym chmurami~~ zuc będę każdą trawę, aby
poczuć jej smak.

MARTA ~~Bezkonie~~, może znajdziesz taką, która ci da rozum.

Każda roślina swój smak,

Gorzki lub słodki - wyssała z ziemi.

~~/pauza; grzebie czasem w ziemi/~~

Ziemia - wygnanie nasze, ziemia - śmierć. Upada na nią każdy ~~deszcz~~
deszcz, każda się ku niej schyla roślina.

Ziemia pachnie różą i każdy kwiat, gdy go powąchasz z bliska.

P. Stesłowicz
P. Baduack

- 13 -

I brzoskwinia, dojrzewająca do stołu, ~~i ten kwiat aksamitny podobny do ucha jagnięcia.~~

Jak motyl, który sfrunął spod twoich stóp, nagle otworzysz usta i upadając pod ciężarem głowy

Pograżysz się w śmierć.

~~A zwierzęta: jedne szczypią trawę tryskającą z ziemi, a inne zjadają tamte.~~

~~A gdzież są więzy człowieka, który na brzuchu swym nosi pieczęć narodzin?~~

~~Śluchaj.~~

~~LUDWIK Ślucham, Słodka Goryczko!~~

~~MARTA Słodka Goryczko! Dlaczego wołasz mnie imieniem, które mnie cieszy i martwi?~~ koniec (M)

Ale śluchaj! Jedna kobieta cię zrodziła, i dziś winna istnieć dla ciebie tylko jedna kobieta.

LUDWIK A więc mam cię kochać, tylko cię?

MARTA Tak.

LUDWIK Kura, która zniosła jaja, na zawsze chce schować pod skrzydłem pisklęta!

Ale patrz: otwieram usta i oddycham sam!



I jem chleb, który zapracowałem własnoręcznie.

A kobieta sama sobie nie wystarcza; ty żyjesz tylko przeze mnie, a chcesz mi zabrać moją własność.

MARTA To prawda, nie ja ci dałam życie.

Ale potem tu przyszła, aby cię o nie prosić. I stąd mężczyzna wobec kobiety

Czuje lęk i wyrzut sumienia, jak gdyby stał przed wierzycielem.

LUDWIK ~~Są inne kobiety oprócz ciebie.~~

MARTA ~~Nieprawda, nie ma innych kobiet prócz mnie!~~

Dlaczego mówisz, tak umyślnie, aby mi zadać ból?

~~Nie ufaj innym kobietom! Słuchaj mnie, gdyż znam je dobrze.~~

~~Nie ufaj jasnowłosym, gdyż są tchórzliwe i niewierne.~~

~~Ani czarnym, gdyż są złe i zazdrosne. Ani ufaj tym, co mają włosy kasztanowate.~~

~~Nie ufaj kobietom! Nie ufaj twarzy ich zdradliwej a pełnej linii i tajemnic, niby dłoń zmarszczona!~~

~~Będa się śmiały do ciebie, ni to do blasku księżyca!~~

~~A gdyby znalazła się pośród nich taka, którą pokochasz,~~

~~Powiedz mi, a zaraz ci wytłumaczę, dlaczego nie jest równie piękna jak ja.~~

~~Gdyż nie ma wśród nich żadnej, która by mogła cię kochać jak ja.~~

~~I dlatego jestem tak słodka i gorzka zarazem.~~

[Laine, wstydzę się!

LUDWIK Cóż chcesz jeszcze powiedzieć?

MARTA Jestem zazdrosna.

LUDWIK Zazdrosna o kogo?

MARTA ~~Dlaczego nie chcesz mi odpowiedzieć? Powiedz mi, że mnie kochasz,~~
tylko mnie.

LUDWIK Tylko ciebie.

MARTA Powiedz mi, że nie znasz innych kobiet.

LUDWIK Nie znam żadnych.

MARTA Przysięgnij!

LUDWIK Przysięgam. Wstyd jest kłamać.

był

*wejsie p. Skotowicz
p. Bochnarz*

Drugie milczenie. Z boku wchodzi Tomasz Pollock Prewa i Lechy El
bernon.

LECHY /woła z daleka/ Hallo!

/Gdy się zupełnie zbliżyli, Marta podnosi się z wolna, Ludwik
Laine leży z zamkniętymi oczami/

TOMASZ Hallo!

LECHY /z roześmianymi oczami/ Dzień dobry!

Marta wita się w milczeniu.

LECHY Czy On śpi? Patrz, jak się wyciągnął. /podnosi mu głowę bucik -em,

Słyszysz mnie pan?

Niech pan wstaje! Niedobrze jest leżeć na słońcu.

LUDWIK /wyciąga rękę/ Niech mi pan pomoże!

LECHY Pull up! /podnosi go/

/Wszyscy czworo spoglądają po sobie w milczeniu/

LUDWIK /do Tomasza/ Myślałem, że pan jest jeszcze w Kanadzie.

TOMASZ Nie, właśnie wracam z Denver.

/Milczenie/

LUDWIK Mówią, że coś tam niedobrze.

TONASZ Yes, Sir! Odkąd Indie przestały bić srebro, jakby ich kto
w gorącej wodzie wykapał. Dolar wart jest pięćdziesiąt cztery
cents, man!

Złoto jest wszystkim, nie ma waluty jak złoto. Nikt już nie wie-
rzy w srebro.

Zawsze to mówiłem: jedna waluta, jedna wartość, jeden metal.

LUDWIK Niezłe interesa, co?

TOMASZ Well!

LUDWIK E, pan bogaty, to panu wszystko jedno.

TOMASZ Well!

MARTA Pan jest podobno komisarzem! Czy jak to się nazywa?

TOMASZ Jestem wszystkim!

Kupię wszystko, sprzedaję wszystko, Ma pani stare buty do sprzedania niech pani przynieść.

Nic nie jest bez wartości, Wszystko ma swoją cenę.

Niech pani nigdy nie oddaje za darmo.

Czyż pani nigdy nie widziała mego domu w New Yorku?

be beu

~~Old Slip, see?~~

MARTA Nie!

TOMASZ ~~Tam na lewo, ten stary dom z zegarem.~~

Muszę go pani kiedyś pokazać.

Jest tam niemało różnych rzeczy. ~~Jak hotele mają w podziemiach swych dynamizmy~~, jak kościoły budowane są na kościołach świętych pańskich, tak i całe fundamenty mego domu

Zawierają złoto i srebro w kasach ogniotrwałych ustawionych jak materiały wybuchowe, a dalej składy papierów wartościowych.

I jak w niedzielę posyła się dziewczynkę z garnuszkiem po piwo,

Tak tu schodzi się po pieniądze.

A wyżej ^{jest} ~~jak~~ kasa.

Pośrodku jest kasa, na prawo jest mój bank a na lewo kantor frachtu i najmu załogi.

A jeszcze wyżej jestem ja i telegraf.

Stuk, stuk - stuk!

Chicago! Londyn! Hamburg!

Siedzę pośrodku niby pośród dłoni, które mi dają znaki, słucham, ~~pytam~~ pytam i odpowiadam...

LECHY Zuchwały jesteś!

Łapasz ~~papier~~ ~~papierosa~~, jak gdybyś miał kogoś pograżyć utkwiliś wzrok nieruchomy jak śmiejący się bokser! Zuchwały jesteś, biały niedźwiedziu!

LUDWIK ~~You are pretty smart, are ye?~~

TOMASZ Well, Trzeba mieć nerwy, aby handlować wszystkim na zimno, jak gdyby wszystko z góry było wiadome. A nawet nie wie się, jaka jutro będzie pogoda; każdy dzień ma swój własny kurs, jeden ja tylko wiem, ile co warte w istocie.

Chwytalem się już różnych interesów, pan wie! Znam już wszystko, wszystko widziałem, wszystkim kierowałem, o wszystko się targowałem.

Wiem, jak się co robi i gdzie co rośnie, i jaka jest cena transportu, i jakie gdzie są składy,

I jaka asekuracja. Wszystkie terminy mam przed oczami i znam się na arytmetyce.

Jak handlarz w straganie liczę swe pieniądze.

Gdyż handel także w rękę trzyma

Wagę jak sprawiedliwość.

A ja jestem tą igłą pomiędzy dwiema szalami tej wagi.

LUDWIK Czy pan jest bardzo bogaty?

TOMASZ O!

W handlu nie ma bogatych.

Tylko rachunek inwentarza.

I pewna cyfra zamknięcia.

/pauza. Ludwik rozmawia z Lechy Elbernon/

LECHY

LECHY Ach tak! Zobacze wasz domek! Zobacze, jak urzadziliście go sobie.

LUDWIK No, proszę pani, nie jesteście bogaczami.

LECHY Nic nie szkodzi! W New Yorku, chodziliśmy kiedyś oglądać domki ubogich - to się nazywa slumming, to było takie zabawne. Niech pan mi pokaże wasz dom! /bierze go pod rękę. Wychodzą/

be ben
~~Marta siada i zaczyna latać kurtkę męża, którą podniosła z ziemi.~~

~~TOMASZ Cóż to pani robi?~~

~~MARTA Widzi pan: latam kurtkę.~~

~~TOMASZ To nie jest zajęcie dla damy.~~

~~MARTA Ach tak, ale ja nie jestem damą.~~

~~TOMASZ U nas kobiety nie parują.~~

~~Milczenie. Tomasz patrzy na Martę.~~

TOMASZ Pani jest starsza od niego, prawda? Ile pani ma lat?
Dwadzieścia pięć, tak?

MARTA Nie.

TOMASZ Mniej czy więcej?

MARTA Mniej.

TOMASZ Well..

Milczenie.

TOMASZ Elopement, tak? Uciekła pani z ^{nim} ~~z nim~~? Dad sobie nie życzył?
Didn't he?

MARTA To pana nie powinno obchodzić.

p. Stęśłowicz
p. Wojciechowicz 19 -

TOMASZ Dobrze, dobrze, niech pani nie piecze raka. U nas córki wychodzą za mąż jak im się podoba. /patrzy na nią w milczeniu/

Czy on panią bije?

MARTA Dlaczego pan mi zadaje tyle pytań?

TOMASZ Dobrze, dobrze, nic nie ma w tym złego. Czasami może się upić.

~~Ale w każdym razie niech pani ma zawsze przy sobie - rewolwer.~~

No i co macie zamiar zrobić?

MARTA Pan był taki dobry i przyjął nas do siebie.

TOMASZ Well, a później?

MARTA Nie wiem. Czy pan nie przyjmie go do służby?

TOMASZ Niech pani mnie posłucha.

Nie przyjąłbym go nawet za chłopca do windy.

MARTA Dlaczego pan to mówi?

TOMASZ Jest do niczego. Nie wart jest jednego centa.

MARTA /wstaje/ To nieprawda. Dlaczego pan tak mówi?

TOMASZ Nie potrafi nic zrobić z pieniędzmi, nie słucha, kiedy się do niego mówi.

Jest jak gdyby człowiekiem bez kieszeni.

Niech go pani porzuci. Co pani będzie z nim robiła?

MARTA Jak to? Czyż nie jestem jego żoną?

TOMASZ No, a od czegoż jest rozwód? śmiej

Słychać wybuchy śmiechu Lechy Elbern.

TOMASZ Ja też jestem żonaty.

Przynajmniej... a zresztą nie pamiętam dobrze.

Zdaje mi się że byliśmy u pastora. Ale byłem wtedy taki zapracowany, pani rozumie.

Zdaje mi się, że to był baptysta. Nie pamiętam ~~nig~~ już. Był zdaje się aptekarzem.

Tak.

Od czegoż jest rozwód - co?

/Milezenie/

TOMASZ Do czego pani się z nim związała ślubem?

MARTA Tak mi się podobało.

~~/To asz podchodzi ku niej i obejmuje ją w milezeniu/~~

MARTA Co pan robi? Niech mi pan da spokój!

~~/Tomasz chce ją wziąć za rękę, słysząc szmer odwraca się zmieszany. k~~

Wchodzi Ludwik i Lechy *Wejście*

LECHY ~~/patrzy na nich z ironią/~~ Zdaje się, żeście się zbytnio nie nudzili?

O czym pani opowiadał? Może o tym, jak zwyciężył sprzysiężenie handlarzy niby nosorożec?

TOMASZ ~~/śmieje/~~ Nonsense!

LECHY Mój kochana!

Jakże miłutko jest w waszym domu.

Jak pani utrzymuje go tak czysto bez służącej?

Czy pani sama myje podłogi?

MARTA Tak.

LECHY Jakże tam czysto! Nasza służąca robi to daleko gorzej.

A ogródek jaki śliczny. Bielizna się w nim suszy.

Pan Ludwik ~~/spogląda na niego przelotnie/~~

Nie chciał mnie tam wpuścić.

Czy pani sama pierze bieliznę? Tak? Ach, to pewnie jest bardzo męczące?

MARTA Nie boję się pracy.

LECHY Ja jestem zbyt delikatna. O, dear!

Umariałabym , gdybym musiała pracować.

~~/Wieloznienie/~~

LECHY Jakże jest spokojnie! Morze podobne jest do gazety zadrukowanej w szpalty i litery.

A tam, za tym skrawkiem ziemi widać jak przepływają okręty niby płóciennne pałace.

Mówiliśmy o pani, moja droga. Czy to prawda, że pani nie była nigdy w teatrze?

MARTA Nigdy!

LECHY Och! I nigdy pani nie wyjeżdżała ze swojej okolicy?

~~/Marta potakuje głową/~~

LECHY A on panią przywiózł panią aż tu.

O! ja znam świat. Byłam wszędzie. Jestem aktorką, pani wie. Gram w teatrze.

Teatr. Pani wie , co to jest?

MARTA Nie.

LECHY Jest scena i sala.

Wszystko zamknięte ścianami. Ludzie przychodzą wieczorami, siadają rzędami jedni za drugimi i patrzą.

MARTA Jak to? Na cóż oni patrzą, kiedy wszystko jest zamknięte?

LECHY Patrzą na zasłonę zakrywającą scenę.

A gdy zasłona się rozsuwa, patrzą na to, co jest za nią.

A na scenie dzieją się różne rzeczy jak w prawdziwym życiu.

MARTA Ale to nie jest prawdziwe? To pewnie podobne jest do tego, co się widzi we śnie.

LECHY Tak i dlatego do teatru chodzi się w nocy.

TOMASZ Ona ma rację. A gdyby nawet to było prawdą? Cóż by to mnie mogło obchodzić?

LECHY A ja ze scenę patrząc na nich i sala cała wydaje mi się w żywe ciało odziana.

Niby muchy ludzie napełniają gmach aż do samego wierzchołka,
Widzę przed sobą setki bladych twarzy.

Bo człowiek tęskni i od kolebki nie rozumie.

I nie wiedząc jaki jest koniec, ani jaki początek, chodzi do teatru

Oparłszy ręce na kolana ogląda tam sam siebie.

I płacze i śmieje się, i nie chce wracać do domu.

sm 23

Patrząc na nich i wiem, że pomiędzy nimi znajduje się kasjer,
który wie, że jutro

Mają sprawdzać książki, i niewierna matka, której dziecko zachorowało,

I ten, który ukradł dziś po raz pierwszy, i ten, który przez cały dzień nie robił.

I słuchają mnie, i patrzą jakby przez sen.

MARTA Oko jest na to, żeby patrzeć, a ucho

Aby słuchać prawdy.

LECHY Cóż znaczy prawda? Czyż nie jest ona jak cebulka odziana
w siedemnaście łupin?

Któż widzi rzeczy naprawdę? Oko widzi, ucho słyszy, zaiste.

Ale duch tylko może wiedzieć. I dlatego człowiek chce widzieć
i słyszeć

To, co w duchu jego poczęte, z ducha jego wyszło.

I z tej przyczyny właśnie wychodzę na scenę.

MARTA I nie boi się pani?

watycki



lechu

LECHY Nie boję się, nie wstydę! Ukazuję się ludziom i cała należę do nich.

Ekuchają mnie i myślą moimi słowami, patrzą na mnie, a ja wstępuję do ich duszy jak do pustego domu.

Wyobrażam różne kobiety:

Młodą dziewczynę i cnotliwą małżonkę z błękitną żyłą na przejrzystej skroni, i oszukaną kurtyzanę.

A kiedy wołam, słyszę jak cała sala odpowiada drzeniem.

MAPIA Jak pani ~~brzyzy~~ błyszczą oczy! Niech pani nie patrzy tak mocno!

LECHY Moja droga! Kocham panią bardzo!

Dlaczego pani mnie nigdy nie odwiedzi?

Chodźmy, ~~am~~ pani coś do powiedzenia.

TOMASZ /do Ludwika/ Ja też chcę z panem pomówić.

/Kobiety wychodzą/

wychodzą panie

TOMASZ /wyciąga z tylnej kieszeni paczkę banknotów i macha nimi przed ~~nosem Ludwika~~/ Dżentelmenie, powiedz mi, co to jest?

LUDWIK /odpycha go/ Get away! Cóż to mi pokazuje!

TOMASZ /wachając palery/ Hm! Tak, przeszło to przez niejedne ręce.

A jednak, zdaje się, nie cuchnie.

Cóż to jest, ~~dżentelmenie~~?

LUDWIK Cóż? To jest ~~mięx~~ papier.

TOMASZ Tak, tak. Ale popatrz pan, co wydrukowano na tym papierze: DOLLAR.

A przy tym, ile to tego jest. / ~~przegląda~~ ^{pa} ~~pierki~~ /

Jeden, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, dziesięć, jeden, jeden, dwadzieścia, dwa, pięć, sto...

LUDWIK No, dużo.

TOMASZ /patrząc na niego uważnie/ See, man!

Powiada pan, to waży tyle a tyle. Prawda?

Tyle funtów; lub: "Mam tyle a tyle buszli zboża na składzie,
tyle a tyle galonów nafty".

I wartość to jest tyle a tyle dolarów.

Gdyż wszystko ma

Wagę i miarę, wszystko ma

Swoją cenę.

Każdą rzecz można posiadać i odstąpić za pewną cenę. Tyle a tyle
dolarów.

LUDWIK Well! Miałem dotąd zawsze tylko parę tych marnych papierków
w szkiewce.

A pyn to od razu taką paczkę wyjął z kieszeni.

TOMASZ [Niech pan mnie dobrze słucha.

Kto posiada jakąś rzecz, posiada ją całkowicie, nie ma natomiast
rzeczy innej..

Ale rzecz posiadana ma pewną c e n ę i posiadając ją, ten ktoś
posiada zarazem inne rzeczy, które może za nią dostać.

Nie ma rzeczy, która by zawsze była potrzebna. Na przykład, jeśli
się nie jest głodnym, jedzenie nie jest ^{przydatne} ~~przyjemne~~. Wtedy się tę
rzecz odstępuje innemu za jej cenę.

LUDWIK Nie wszystko można kupić.

TOMASZ Wszystkiego można dostać za odpowiednią cenę. Byłe dobrze
płacić.

LUDWIK /~~patrząc na paczkę dolarów~~ / Well!

TOMASZ /~~patrząc mu w oczy~~/ Tylko trzeba mieć pieniądze.

LUDWIK /~~patrząc na dolary~~/ Well, Sir!

TOMASZ /~~gwałtownie~~/ Cash!

LUDWIK Well, Sir!

TOMASZ ~~/dając mu dolary do ręki/~~ Take that, man!

LUDWIK ~~/na pół zaciskając palce na dolarach/~~ Jak to? Jak to? Co pan robi? Dlaczego mi pan to daje? Ja nie chcę.

TOMASZ Take that, man! I say! Mówię, bierz pan!

Cóż znaczy dla mnie te tysiąc dolarów!

~~/gwałtownie/~~ Potem będzie więcej! No, schowaj to pan do kieszeni.

~~Ludwik chowa pieniądze~~

TOMASZ A teraz, posłuchaj mnie pan! Ile pan masz lat?

LUDWIK Dwadzieścia.

TOMASZ Dwadzieścia.

~~/Milczenie/~~

~~A więc wzięło się premię dla pana~~
TOMASZ ~~Ma Pieniądze przełożonego, co?~~

LUDWIK ~~Pracowałem u ojca, w banku na zachodzie.~~

TOMASZ Posłuchaj mnie pan, Co pan chce robić? Mów mi pan otwarcie, mogę panu pomóc.

LUDWIK Nie wiem. ~~/zatrzymuje się, potem wskazuje cały horyzont szerokim ruchem i uśmiecha się/.~~

TOMASZ Dobrze. Ja też byłem taki. Nie mogłem usiedzieć na miejscu przy jednym zajęciu.

Lecz pan ma żonę!

LUDWIK Tak, ale ona robi wszystko, co ja chcę.

TOMASZ Ocho, niech no pan poczeka, jak będzie miała dziecko:

Pan jest w pułapce.

Wtedy to zacznie się naprawdę, trzeba to będzie żywić.

A mięso, a trzewiki, a ubranie, mój panie! Płacić, płacić i płacić!

Wszystko przestaje być twoją własnością. Nie masz wolnego ani dnia, ani nocy.

Trzeba będzie pracować jak koń w kopalni. I nikt ~~ma~~ się ani

zatroszczy o pana.

LUDWIK Myśli pan, że nikt się o mnie nie zatroszczy?

TOMASZ Mówię prawdę: nikt.

LUDWIK A więc co mam robić?

TOMASZ Nie wiem.

LUDWIK Nie powinienem był się żenić!

TOMASZ Nie ma pan ani grosza.

Ach, zobaczysz teraz, jak to łatwo zrobić pieniądze

Bez pieniędzy: to lepiej drzeć ziemię pazurami.

Jesteś w pułapce.

Ach! Ach! Ładnie pana złapano. I ani ~~rusz~~ ruszysz się pan stąd, ani krokiem.

LUDWIK Pójdę! Nikt mnie nie złapał!

TOMASZ Well!

LUDWIK Jestem wolny! Nikt mnie nie zatrzyma. Życie moje do mnie tylko należy.

TOMASZ ~~Cóż to znaczy żona? Wiele jest kobiet na świecie, a dla pana jest już tylko jedna!~~ OELL!

LUDWIK To ona chciała, abym ją zabrał z sobą.

TOMASZ ~~/wyjmuje z kieszeni garść drobnych złotych monet z zatajoną namiętnością/ Patrz pan! Co znaczą te drobne, dżentelmenie?~~
To,

To da ci życie, to da ci wolność na zawsze!

Nie odmawiaj mi tego, o co cię poproszę!

Dam ci wszystko, czego ci trzeba. ~~/wzdycha głęboko i otwiera usta, wciąż patrząc wprost w twarz Ludwika/~~

Milczenie.

TOMASZ ~~/patrzac groźnie na Ludwika/~~ Pomyśl, młodzieńcze!

Jestem pobożny, ale gdy czego pragnę,

To piekło mnie nie wstrzyma, choć nie narażę mego zbawienia

p. Stękowski
p. Wilkowski

- 27 -

o byle głupstwo!

~~Ty jesteś Ludwik Laine, a ja jestem Tomasz Pollock.~~

~~Nie sprzeciwiaj mi się pan! Namiętność człowieka, to nie
dziecinne żarty, a nie mam czasu do stracenia.~~

~~Tak, albo śmierć albo przegrana!~~ CHOCBY ŚMIERĆ LUB POTEPIENIE!

Dlaczego panu chodzi o jakąś kobietę?

Unieszczęśliwiasz ją i oboje zostaniecie nędzarzami.

~~Chodź pan do nas na śniadanie.~~

Hm?

Dam panu, co trzeba, i wolność na zawsze. Rozumiesz pan?

I ja też byłem taki.

LUDWIK Nie rozumiem, co pan chce powiedzieć.

Pauza.

TOMASZ Byłem kiedyś taki sam, ale bardzo wcześnie pojąłem, że
przede wszystkim

teben
Dobrze jest mieć pieniądze w banku. Niech będzie pochwalony Pan,
który dał człowiekowi dolary,

Aby każdy mógł sprzedać to, co posiada, a kupić to, czego pożąda.

I aby każdy mógł żyć w sposób *przystoły* ~~dostatni~~ i wygodny, amen!

Pieniądz to wszystko, trzeba mieć pieniądze.

Panie, rób pan pieniądze.

LUDWIK Chciałbym bardzo.

TOMASZ Rób pan pieniądze!

Zacząłem nie mając ani grosza! Ale nie miałem żony.

Dwa czy trzy razy, od jednego ciosu,

Traciłem wszystko co miałem, lots of fun!

Wszystkiego tu dostaniesz, wszystko można tu kupić lub
sprzedać.

Gdyż tu się znajduje rynek, gdzie kupuje stara Europa.

~~Mrowi się to tam u siebie i nie ma co jeść.~~

Ruszaj pan na Zachód, kup sobie farmę.

Wyoraj bruzdę, idź nią przed siebie cały dzień i siej pszenicę,
siej kukurydzę!

Pszenica indyjska sięga wzrostu człowieka, pierzasta jest i
nosi kłos wielki i ostry. Hoduj całe morze świń.

Możem się omylił co do ciebie; może jednak znasz wartość
pieniędzy.

Założ wtedy bank, kupuj, sprzedawaj! Rób zresztą, co chcesz; zręcz-
ny człowiek wszystko potrafi.

~~Ale rób pieniądze! Chodź pan do mnie na śniadanie.~~

~~Janie właśnie wracają.~~

Wchodzi Marta i Lechy Elbernson.

LECHY Pani taka dziwna. Dlaczego,

Dlaczego pani wciąż tu siedzi? Dlaczego pani nie przychodzi
do nas do domu?

Woli pani tę marną chatkę?

Przynajmniej niech pani zje dziś z nami obiad.

MARTA Pani wybaczy.

LECHY Co?

MARTA Ludwik może iść. Jan nie mogę. Czuję się niedobrze.

LECHY ~~/wskazując motyla w trawie/~~ Jaki czarny motyl!

MARTA ~~Niech pan patrzy! Gdy leci, jest czarny,~~

~~A kiedy usiądzie, jest koloru pyłu.~~

② → Mój mąż mi mówił, że spędził noc u państwa.

LECHY Tak.

MARTA Byłam sama i była taka burza!

~~Słyszałam jak za drzwiami~~

~~Brzące morze pracowało wzdłuż całego wybrzeża.~~

Fale szumiały, uderzając o strop kamieni; potrójne błyskawice
napełniały pokój blaskiem; i ten niewyczerpany strumień
deszczu .

Wiatr przelatywał z taką siłą.

Przyginał las jak pole kukurydzy;

Nie wiadomo, co to jest; a dmie jak gdyby się dmuchało ustami.

~~/dmucha na rękę/~~

3 LECHY ~~/spogląda przelotnie na Ludwika/~~ Słyszeliśmy.

Tę dużą wierzbę za stajnią wyrwało z korzeniami.

MARTA Morze,

Jak gdyby przerażone poruszyło nieczyste sumienie, Przypominam
sobie, kiedyśmy płynęli

Od drzwi wiodących na pokład widzieliśmy morze jak step
śniegiem zasłany, lub niespokojne, smagane deszczem morze -
cementarną równinę.

Kto wie, dlaczego wieje wiatr? Dlaczego wody się burzą i koją?
Słońce

Zatrzymuje się na zenicie i okrywa blaskiem równinę, w której
się przegląda.

A fala odchodzi w najdalsze dale,

Aby pozem powrócić do nas. Ale ból

Trwa i nie odpływa z mego serca.

~~Cale wybrzeże pokryte kawałkami drzewa i gałęziami pełnymi
świeżych liści.~~

LECHY Oto jest południe. Dzień się rozpadzielił na dwie części.
Słońce pożera nasz cień i wskazuje godzinę, która nie jest
godziną, południem.
A cień się obraca na inną stronę.

4 LUDWIK Jeżeli wietrzyk nie opadnie, przejedziemy się wieczorem
łódką!

TOMASZ Nonsense! Sobota.

LECHY Tommy!

TOMASZ WELL!

LECHY Tomasz zbawienie zapewnił sobie pobożnością.
Więc teraz dlatego robi pieniądze, przecież trzeba coś w życiu
robić.

beben
LUDWIK Kiedym jechał konno przez północne Missouri,
Na drodze pośrodku wielkiego błota
Spotkałem nędzarza w łachmanach, okrytego czerwonym błotem,
brode miał jak zimowa trawa.
Prosił mnie o coś do zjedzenia,
Mówiąc wkładał palce do ust: nigdy nie widziałem tak wielkiej
i głębokiej paszczy!
Powiedział mi, że rok temu, co do dnia, przebywał w tym samym
miejscu.
Podróżny jakiś, który jechał jak i ja,
Rzucił mu garść monet.
Część ich upadła na drogę i podniósł je, a inna część
wpadła do błota i dotąd szukał tych monet, i jeszcze nie
wszystkie był znalazł.
Prosił mnie o jedzenie i mówił
Że ześle mi "Łaskę Bożą" za to.
Ale ja miałem tylko cztery kukurydze w olstrach i trzydzieści

mil jeszcze do Horses heads

"Łaska Boża"! Cóż to znaczy?

TOMASZ I odmówił mu pan?

Nigdy ~~mi~~ w życiu nie włożę z panem pieniędzy w jedno przedsiębiorstwo.

Co można wiedzieć? Zawsze trzeba było brać.

5 LECHY Stoimy tak, wszyscy razem, wymieniamy zdania, a oczy nasze unikają siebie,

Usta mówią słowa, a uszy cierpliwie słuchają.

Ale ja mam ucho czujne jak sroka! A Cyganki, które mają bystry wzrok

Mówiły mi /mieszkałam z nimi przez pewien czas/

Że jeśli przenikając kamień mogilny przymłożę doń ucho,

Usłyszę wreszcie ,jak w głębi umarli

Mówią wszyscy razem o pieniądzach.

Słucham i słyszę, jak się mieszają między nasze słowa trzy szmery:

Szmer morza,

I lekkie drżenie w listowiu, niby oddech śpiącego ,i krzyk
Świerszczy polnych w trawie wysokiej.

I mogę wnikać jeszcze głębiej, aż do duszy, gdyż słowo
Odpowiada cudzym myślom,

Niby w grze jakiej, z góry wiadoma odpowiedź.

Jak istnieje harmonia ~~kolorów~~ kolorów, tak istnieje harmonia
głosów.

I jak harmonia głosów, istnieje zgodność dusz, które się kochają
albo nienawodzą!

A my wszyscy czworo mamy czarne włosy, może dlatego spotkaliśmy się tutaj

Jak robotnicy, których wynajęto do jednej roboty. byben

Ach! Ach!

Stańmy w kółko jak dzieci, gdy liczą na kogo padnie kolej,
/wylicza/

Akkeri, ekkeri ukeri an

Fillassi fullasi - Nicolas John

Quebee quabee - Irishman

Stingle'em, stangle'em - buck!

Pauza.

TOMASZ Well! Chodźmy na obiad.

Koni - odjazd

Wychodzą.

Przerwa 15

50 min.

(2002)

A K T II

To samo miejsce. Popołudnie tegoż dnia.

Wechodzi Ludwik Laine; Marta siedzi przed chatką. Strząsa okruszyny chleba z sukni.

LUDWIK No a ty? Jadłś obiad?

MARTA Nie byłam głodna.

LUDWIK Kawalek suchego chleba, tak? Chcesz mnie zawstydzić, że jadłem u nich?

Sama pieczesz chleb! Nie możesz jeść tego, co wszyscy.

MARTA Nie mogę jeść tutajszego chleba, jest zawsze niewypieczony.

LUDWIK Dlaczego wieszcznie jesteś czymś zajęta? Nie ja przecież proszę cię o to.

MARTA Ależ nie mamy wcale służby.

LUDWIK ~~A dlaczego zawsze jesteś źle ubrana? Wstyd mi było za ciebie przed chwilą.~~

~~Wobec tamtych. Spójrz na tę sukienkę!~~

MARTA ~~Dla mnie aż nadto dobra.~~

LUDWIK ~~Dlaczego nie poszłaś z nami na obiad?~~

MARTA ~~Nie chcę jadać u nich.~~ ~~NIE BYŁAM GŁODNA~~

LUDWIK ~~Dlaczego? Co ci się nie podoba? No, mów.~~

~~Wyświadczyli nam tyle przysługi! Zapraszają cię uprzejmie, a ty im od razu niegrzecznie odmawiasz. Znać twoje pochodzenie.~~

MARTA ~~Nigdy nie będę jadła u nich.~~

LUDWIK ~~Co za złośnica! Dlaczego? No, mów, co masz mówić!~~

~~Uważasz ich za niegodnych twego towarzystwa!~~

~~Doprawdy, nie rozumiem ciebie. Wolisz jeść suchy chleb w samotności, co?~~

~~To wszystko, aby się tylko mnie sprzeciwić: wydaje ci się,~~

~~że lubię tam chodzić.~~

Jesteś zazdrosna o wszystko, co mi sprawia przyjemność.
~~Ale to mi nie sprawia żadnej przyjemności, tylko, widzisz,~~
~~Ja tam chodzę, bo mi na tym zależy. A ty~~
~~Jesteś zwyczajną egoistką.~~

MARTA Laine, dlaczego mi to mówisz?

Dlaczego mi każesz patrzeć na tę kobietę?

LUDWIK Ta k o b i e t a. ~~Mogłabyś być grzeczniejsza.~~

Uważasz ją za coś niższego! Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć!

~~Nie trzeba gadać, kiedy nic nie wiesz.~~

To wcale nie jest tak jak myślisz, ~~ona mi wszystko wytłumaczyła.~~

~~Ale ty chcesz być mądrzejsza od wszystkich.~~

Mam już dosyć ciągłego obcowania z pospolitymi ludźmi. Czasami
czuję potrzebę kogoś inteligentniejszego!

A ona słucha mnie, uważnie. Mogę z nią swobodnie rozmawiać, nie
nazywa mnie wariatem!

MARTA O! Ludwiku, nigdy nie nazywałam cię wariatem! ~~/placze/~~

~~To nie moja wina, jeżeli jestem nieinteligentna.~~

LUDWIK No, no. Nie płacz! No, nie płacz już, nie płacz!

To prawda. Byłem brutalny. Przepraszam!

MARTA Jesteś teraz zupełnie inny niż dawniej.

LUDWIK Słodka Goryczko, jesteś prosta i kochana!

Jesteś stała i zawsze jednaka, ~~i nie dziwisz się mojej gadaninie.~~

~~Zawsze taką byłeś i jesteś.~~

~~Mówisz to, co masz powiedzieć.~~ Jesteś jak lampa zapalona: przy
tobie jest zawsze jasno!

Dlatego też czasami lękam się i chciałbym się schować przed
tobą.

MARTA Lękasz się? Mnie? Czyż mogę ci zrobić coś złego? I cóż to
chcesz ukryć przede mną?

LUDWIK Tak.

Wydajesz się taka mądra, a jednak musisz mieć jakąś wadę.
bowiem
Jakże byś pokochała mnie, takie dziecko?

Mnie, przybędę skądś? Nie wiedziałaś przecie, kim jestem.

A wziąłem cię tylko za rękę i poszłaś za mną.

Musiałaś się bardzo wstydzić!

Ludzie mogli pomyśleć

Że zostałaś mą żoną dla dogodzenia rodzicom, i że powinnaś
być zadowolona z takiego zakończenia sprawy.

Tak, byłem zupełnie obcy, i gdyby zjawił się był kto inny...

Pewnie ci się już przykrzyło w domu.

MARTA Laine, kto inny przemawia przez twoje usta! Dlaczego chcesz
mnie tak upokorzyć?

Czyż jest co złego w mojej miłości? I czyż nie jestem twoją
prawowitą żoną?

LUDWIK Byłem dzieckiem. A ty powinnaś była wszystko przewidzieć i
nie słuchać mnie.

MARTA Za późno już! Pamiętasz, co ci powiedziałam: "Już teraz cała
należę do ciebie!

Zastanów się! Odtąd na zawsze będziesz mnie miał przy sobie,
czy będę ci miłą czy nie! I będę ci jak kula u nogi, i ciężka
kula".

A tyś mi mówił, że mnie kochasz.

LUDWIK Naturalnie, kochałem cię! I kocham cię teraz jeszcze.

Nie czynię ci żadnych wyrzutów, Marto!

To ja źle zrobiłem! Nie powinienem był nigdy zenić się z tobą.

Każdy szkodliwy człowiek ma swoje obowiązki. Przyjąłem obo-
wiązki względem ciebie.

Nie zapomniałem też o nich.

Ale nie mogę ich wykonać!

Ledwie ~~ma~~ starczy na utrzymanie. Dobrze jeszcze teraz, ale co zrobimy, gdyb będziemy mieli dzieci? Czyś o tym pomyślała? Trzeba myśleć o przyszłości.

Puść mnie! Puść mnie i nie zatrzymuj ~~mnie~~. Wydaje mi się, że trzymasz mnie za rękę i świecisz lampą prosto w twarz!

Pójdę tam, gdzie nie będzie przy mnie nikogo.

Nie mogę cię nawet wyżywić! Wiesz, że nic nie umiem! Pytałem Tomasza Pollocka.

Czy jestem zdatny do czegokolwiek? I powiedział mi, że nie.

Milczenie.

MARTA Powiedział mi przed chwilą to samo.

LUDWIK Naprawdę? Mówił ci już o tym?

MARTA Już?

LUDWIK Powiedz. Co myślisz o nim?

MARTA Myślę, że jest bardzo bogaty.

LUDWIK Bogaty? Jak jaki król!

~~MARTA Tak.~~

LUDWIK Ma szalone szczęście! ~~Jak holownik przebija się w tłoku i ciągnie za sobą innych.~~

~~MARTA Tak.~~

LUDWIK Wszędzie o nim mówią!

Jakie czucie jakie oko! Taki bogaty, taki prosty!

Zdziwiłem się dowiedziawszy się, że on może kochać!

Prawdziwy król!

MARTA Tak.

LUDWIK ~~Dał sto tysięcy dolarów na szpital Etyków. Już nie pamiętam,~~
~~co to jest, jakieś towarzystwo kulturalne!~~

~~Króli!~~

~~Bierze jedną ręką, a drugą daje. Ta, z którą się on ożeni...~~

MARTA Jak to, czyż nie jest żonaty?

LUDWIK Żonaty! Żonaty!

Nie możesz tego zrozumieć.

"~~aż~~ małżeństwo jest kontraktem, który się unieważnia za zgodą obu stron.

No tak!

A Lechy nie na tym nie zależy, aby być jego ~~kochanką~~ żoną.

Wiesz, ona jest artystką; mówi, że ja też jestem artysta: nie dba o pieniądze.

A on jej nigdy nie kochał.

No, może trochę ją lubi, jak się lubi konia.

MARTA Tak.

LUDWIK To nie jest to samo!

Pollock jest człowiekiem rozsądnym i dla kaprysu nie wypuści z ręki tego, co już raz pokochał.

Mieć

Prostą i miłą żonę, tak! Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, Marto!

Chciałby ~~naprawić~~ naprawić krzwę, którą ci zrobiłem.

Słuchaj, może już wiesz, co ci powiem?

MARTA Może już wiem?

LUDWIK Słuchaj i nie bierz mi tego za złe; mnie to też przychodzi
z trudnością.

Pomyśl tylko trochę, a może już o tym pomyślałaś?

Nie wiem, co on ci powiedział dziś rano.

Popatrz na mnie uważnie: widzisz, po mnie nie możesz się

~~niczego spodziewać~~

~~Prócz bólów i żalu.~~

~~Duch ziemi mieszka we mnie i nie wypędzi go żaden rozsadek.~~

~~I nie poradzisz sobie ze mną.~~

Puść mnie i nie wiaż się ze mną.

Nie wiem, co on ci powiedział dziś rano.

Ale

Jeżeli chciałby cię wziąć za żonę...

~~MAITA Hol Hol Zajrzyj mi w twarz! Spójrz na twarz, która zwykła
zwracać się ku tobie z szacunkiem!~~

~~Spójrz na twarz twojej żony, patrz jak się okrywa ogniem wstydu!~~

~~Czerwień przeraźliwa! Ogniu,~~

~~Oto wybuchasz, krywasz mą twarz!~~

~~Bywaj, gorączko żaru! Buchaj krwią! Pałaj obrażony poliozku!~~

~~Ludwiku, popełniłeś czyn bezwstydeny! Sprzedałeś żonę za pieniądze.~~

Mówisz, że nie wiesz, co on mi powiedział, Ależ on mi nic nie
mówił.

Nie mówiąc ani słowa, objął mnie jak rzesz, która może należeć
do każdego.

Gdybym była psem, który sypia u twych nóg,

Albo wydłużonym koniem, którego czas sprzedać na skórę,

Nie włożyłbyś sznura w ręce kupca

Bez odrobiny żalu.

A ode mnie tak gorąco pragniesz się uwolnić, a przy tym jeszcze
zarobić.

Biada mi!

Oddałam ci się, biada mi, a tyś mnie sprzedał,

~~Kładę mi rękę na karku, jak zwierzę na targu! I jesteś zadowolony.
Jak ojciec rodziny, który dobijając targu i licząc wszytko w
myśli, ciszy się wielce,
I sądzi, że wiele zyskał, a nic nie stracił.~~

~~LUDWIK Marto!~~

~~MARTA Dom mój!~~

~~O, łóżko meich zmarłych rodziców, na którym już nikt nie sypiał!
O, stole kochany, któryś stał w jadalni!
O, mieszkanie ojcowskie, leżące gdzieś daleko, po tamtej stronie wody
Ogrody napełniające szczupłe płoty!
Patrzcie, patrzcie na to wiarołomstwo!
Hańba!
Hańba! Policzek w twarzy! Cios! Nagrodzona miłość! Niwnawiść w
sercu, które mi jest tak drogie!
O Laine! Spojrzałam na ciebie nagle jak gdyby olśniona!
Przestań mnie nienawidzić!
Cóż ci uczyniłam? Przestań mnie nienawidzić za to, że nie jestem
słodką, a jestem pełną goryczy!
Masz władzę nad mną. Nie oddawaj mnie innemu!
Nie prowadź mnie za rękę ku niemu i nie mów:
"Teraz jest już twoją!
Masz bierz ją! A ty zostań z nim i niech się wyprowadzi na pokoje
swoje!"~~

~~LUDWIK Marto!~~

~~MARTA Hańba! Hańba! O hańba!~~

~~LUDWIK Nie mów tak do mnie!~~

~~MARTA Powiadam ci, źleś uczynił.~~

Mówisz że nie chcesz mi przyczyniać bólu,

~~Ależ bólu spodziewam się po tobie i ból jest moją powinnością.~~

Dziecko

Krzyczy i bawi się na wolności, i lubi jeść smacznie, i lubi spać
dowoli.

Ale irozum przychodzi z wiekiem do człowieka i oto młodzienc
uczuwa, spoglądając w twarz młodej kobiety

Radość,

Która się porusza w nim jak moc potężna; widzi ją jak w noc
wiosenną,

Widzi się biały ogród w blasku błyskawicy.

Mądrze zrzadziła Przyroda

Gdyż jest to rzeczą dobrą i doskonałą, i dobrze czyni on gdy
obejmuje ją z płaczem i szlochaniem!

Mężczyzna aż do tej chwili był sam i panem swęj woli,

A odtąd na zawsze już ma przy ~~zabie~~ swoim boku kobietę, która
nawet sen jego z nim dzieli i łoże. ~~A zazdrość obejmuje go i
bierze w kleszcze.~~

Był leniwy, a odtąd musi pracować.

Był niefrasobliwy, a oto przychodzą niepokoje.

I pieniądz, który zarabia, nie należy do niego i nic mu już nie
pozostaje;

I starzeje się, podczas gdy dzieci jego rosną,

A piękność kobiety, gdzież ona przepada?

Kobieta żywoć wie dzie w bólu i nie ma nic poza tym,

Któż będzie tak odważny, aby ją pokochać? ~~Węjsze p Stęśłowicz~~

~~A mąż nie ma innej marżunki prócz niej, a tę, którą posiada,
słusznie obejmuje z płaczem i z pocałunkami.~~

A ona mu wnosi pieniądze za to, że ją zaślubia!

Nie porzucaj mnie, Ludwiku! Nie sprzedawaj mnie! Nie
mnie

mnie gdyż jestem pełna goryczy, ale i słodka jestem także!

Uklęknij, Ludwiku i ja też uklęknię!

Spojrzyj w moją duszę, a ja z podziwem i szacunkiem przyjmę
twoją duszę.

Na ręce moje, klęcząc, gdyż jest ona stworzeniem Boga.

I Bóg powierzył ją mojemu sercu i moim dłońom.

O ja nieszczęśliwa! Po cóż ci to mówię? Wszystko co ci mówię,
źle rozumiesz.

O Laine! jak bardzo ciebie kocham!

Wiem wejście p. Słobianki

Nie odpędzaj mnie: wzięłaś mnie przecie z mego kraju jak naje-
mnicę.

Pragnę przeto służyć ci i poniżę się w służbie tej jak tylko
zechcesz!

Przestań mnie nienawidzić, Laine! nie odpędzaj mnie gdyż jestem
twoją żoną!

Nie mów mi, że mnie nie kochasz!

Wchodzi Lech Elbemon.

LECHY /~~do Ludwika~~/ Jak to? Pan tutaj! Dlatego nas pan tak
wczesnie opuścił?

LUDWIK Przepraszam.

LECHY /~~do Marty~~/ Widzi pani! Nie może wytrzymać bez pani ani
minuty.

Ale to bardzo niekreatnie z pani strony, że pani go nam nie chce
ustąpić ani na chwilę.

Jak to? Pani płakała! A pan jak ponuro wygląda!

Ach! Ach!

Sprzecзки miłosne!

MARTA Nie płakałam wcale.

LECHY ~~/patrzy na nią/~~ Wydaje mi się pani wcale przystojną, pani
Marto! Ale jak dawno państwo są po ślubie?

MARTA ~~/cichutko/~~ Pół roku.

LECHY Pół roku! To niewiele! Ale ktoś może się pochwalić, iż
posiadał coś na wieki?

Ach - ach! Ach - ach!

Mam wielką ochotę powiedzieć coś pani i trudno mi powstrzymać się
Niech pani patrzy, jak on spogląda na mnie. Jak gdyby się bardzo
lękał.

Powiedzieć Ludwiku?

LUDWIK Jak pani chce?

Milezenie.

LECHY Pani wie, Ludwik spędził noc dzisiejszą ze mną.

MARTA Czy to prawda?

LECHY Laine, odpowiedz.

MARTA Mów, odpowiadaj!

LECHY Ach! Ach!

MARTA Powiedziałeś, że nie kochasz żadnej kobiety prócz mnie.

~~Przysięgałeś mi dziś rano, przysięgałeś!~~

~~LECHY Mówię ci, spędził dzisiejszą noc ze mną.~~

~~MARTA Milez, wilozyco! Ty mów - czy to prawda?~~

LUDWIK Prawda.

MARTA Prawda! Nie masz już prawa do wymiawiania tego słowa!

Ludwik chce odpowiedzieć.

LECHY ~~/zamyka mu usta dłonią/~~ Nie odpowiadaj jej Ludwiku! Niech
krzyczy, niech płacze! Cóż nas to może obchodzić!

Niech płacze wobec nas: miłość nasza pomnoży się przez to!

Czyś skłamał tak naprawdę? Przysięgłeś jej dziś rano?

Jeszcze dziś rano?

Doprawdy postąpiłeś nikczemnie!

~~O słodka Goryczko~~, jakże często śmieliśmy się z ciebie! ^{Znam} ~~Znam~~ cię równie dobrze jak on. Opowiadał mi całe historie o tobie i śmieliśmy się oboje.

~~To nie ja go przyciągnęłam ku sobie; przyszedł sam ku mnie,~~

Nie wstydź się, Ludwiku, i powiedz jej, że mnie kochasz!

Chcę ujrzeć wyraz jej twarzy. Bo miłość jest bardzo okrutna!

Wydaje się łagodna i grzeczna, a jest prostytutka i bezwstydną,

~~ma swoją wolę, która jest nam obcą i dlatego musimy jej~~
~~śluchać nabożnie.~~

~~Triumfuj więc teraz, aine, i nie wstydź się!~~

Czyś myślała, że będzie kochał cię wiecznie? Kochał cię, a jednak

~~Teraz mnie kocha.~~

MARTA Ciesz się, znalazłaś taką miłość.

LECHY No, płacz! Płacz!

Płacz gorącymi łzami! Nie udawaj dumnej! No, nie wstrzymuj się od płaczu.

~~/wybucha śmiechem/~~

Ach, ach! Ach! Ach, ach!

Spójrz na nią, Laine, wcale nie jest taka brzydka jak ty mówisz.

~~Twarz ma prawie okrągłą, jak kobiety z Syrii.~~

MARTA A ty czemu się ze mnie nie śmiejesz, Laine? Patrz na mnie i ciesz się z zamiany, jaką zrobiłeś.

LUDWIK ~~Marto, żono moja! Marto, żono moja!~~

~~Niestety, jakże mi smutno!~~

~~O Słodka Goryczko! Tak, nazwę cię goryczką, bo gorzko mi jest
rozstawać się z tobą!~~

~~Przybytku pokoju, wszelka dojrzałość jest w tobie!~~

~~[Nie mogę żyć z tobą, a teraz muszę cię porzucić, gdyż tak każe
chłodny rozsądek! Nie jestem godzien tknąć ciebie,~~

~~Sekret mój i wstyd mój się wydał!~~

~~Ciało moje tak chciało: silne jest ciało młodych ludzi i mocno
popycha ich do czynu,~~

~~Prawda, zgodziłem się na to, i chciałem kłamać i ukrywać się,
ale teraz wszystko się wydało,~~

~~Przywiniąłem się do tamtej kobiety, choć wiem, że nie jest ciebie
godna, nie jest uczciwa,~~

~~Kocha mnie i nie mogę się obyć bez niej! Żono moja! Żono, która
jesteś przy mnie! Jesteś przy mnie, a muszę cię pożegnać!~~

~~Jesteś tu, a musimy się rozstać,~~

MAŁTA Ludwiku ~~Leine~~! Wołam cię po imieniu! Posłuchaj mnie!

LUDWIK Słucham cię. Słucham.

MAŁTA Podnieś głowę! Spójrz mi w twarz i w oczy moje, a powiem ci
prawdę.

Kradłeś już wówczas, gdy byłeś dzieckiem,

Bo już wówczas grałeś i potrzebowałeś pieniędzy.

Błąkałeś się z miejsca na miejsce, jak człowiek przeklęty, a gdyś
się gdzieś zatrzymał

Nie stawałeś długo gdyż niespokojny duch cię gnał gdzie indziej.

Przyszedłeś w tych wędrówkach do nas, zabrałeś mnie z sobą, mnie
któram się nigdy nie ruszała z domu dalej

Niż do rozstajnych dróg, kędy stała kalwaria.

~~Przebyłam z tobą te wody bez granic i przepłynęliśmy
Na drugą stronę, tutaj.~~

Mów teraz, oskarżaj mnie.

Dlaczego mnie nie chcesz?

Szudze się mówi, co zawiniła.

Ale ty nie masz żadnego powodu, jeno nienawiść, którą ku mnie
żywisz!

LECHY Ach, ach!

LUDWIK Marto nie możemy być żyć razem.

Nie wystarczy mi pieniędzy. Nie możemy być zawsze razem.

Rozsądek się temu sprzeciwia.

MARTA Rozsądek?

LUDWIK Rozsądek się sprzeciwia, o Słodka Goryczko!

MARTA Gdy mówię o miłości, przeklinam rozsądek! Nie lękaj się,

~~Chciweze. Oddam ci wszystko, co mi dasz!~~

Nie win rozsądku! Obwiniaj duch zwierzęcy i złośliwy, instynkt
ucieczki i gwałtu, który mieszka w tobie.

Nie win ciała swego, jakbyś winił sługi!

Obwiniaj ducha nieczystości!

Ducha śmierci i zniszczenia, który uwodzi ciało, gdyż śmierć jest
jego przeznaczeniem.

Przecież istnieje wola w sercu ludzkim i boska woń dana jest
jej, ~~aby przenikała jak zapach zmysły człowieka.~~

Nie wyszłam za mąż, ale uczułam miłość ku tobie.

~~O Laine! Wszystkie zwierzęta szły bez strachu do mnie i dzieci
nigdy nie płakały, kiedy je brałam na kolana~~

~~Wzięłam cię i przywiązałam do ciebie moje ręce.~~

~~Nie możesz zrozumieć przejaśni, jaką mam dla ciebie.~~

~~Nie odchodź ode mnie, lękam się, abys nie umarł!~~

~~Nie rozwiązuje rąk moich, które cię obejmują.~~

~~Nie czyn mi tego wstydu! Nie odrzucaj mnie, gdyż jestem twoją
żoną.~~

~~Patrz, oto jestem przed tobą!~~

~~Ludwiku Laine, wołam cię w niepokoju!~~

~~Patrz na mnie! Nie wiem, co się ze mną dzieje. Muszę to wszystko
mówić wobec tej kobiety! Ona się śmieje, a ja cię błagam w poni-
żeniu!~~

~~Nie odrzucaj mnie! Nie masz para a odrzucać, gdybyś nawet chciał!~~

LECHY Parwo! Ach, ach! Słyszysz? Nie masz parawa! Co? Ona ma
prawo do ciebie. Słyszysz?

~~Cofam swoją rękę i mówię: rób co chcesz!~~

~~Tak, nie jesteś jej godnym!~~

~~Podziwiaj przecie~~

~~Jak nagle, od razu, dała ci się porwać z domu,~~

~~Zanim co mogłaś zrozumieć.~~

~~I jak cię szpiegowała! Doprawdy trudno się było przed nią
schować,~~

~~Ale ona zna ciebie, a ty jej nie znasz. Dobrze!~~

~~Powiada, że jest uczciwą, to wystarczy.~~

~~Ja nie mogę ukrywać, kim jestem, równie jak tego, żeś ty sam
przyszedł do mnie bezczelnie!~~

~~Przyszedłeś do łóżka twego gospodarza i wziąłeś mnie z rąk
twego chlebowodawcy.~~

~~Żyłam wolna i wiesz dobrze, że znałam innych mężczyzn przed tobą.~~

~~Ale zapomniałam o nich wszystkich i ciebie teraz kocham.~~

~~Kochaj mnie! Jestem piękną damą!~~

Naprawdę jesteś stworzony nie do tego życia,
Życia przy boku samicy, jak ogier przy klaczy. Nie sprzęgnie
nikt z oslicą bułanego łosia! *lyben*
Chodź! Bądź wolny!

Co powiesz, gdy usłyszysz za drzwiami wycie zimowego wiatru?
Pomyśl o lasach! Ślizgając się aż do końca gnącej się gałęzi,
Schylałeś głowę i widziałeś pod stopami w głębi przepaści
wierzchołki drzew wynurzające się z mgły, płowe sowy przelaty-
wały w świetle księżyca.

Przypomnij o strumieniach ciemno-jasnych, gdzie się widuje
olbrzymie szare ryby:

Łososie i muskalongi!

Kochaj mnie, gdyż jestem piękna! Kochaj mnie, gdyż jestem miło-
ścią, bez reguł i praw!

Błądzą z miejsca na miejsce i nie jestem jedną kobietą, jestem
wieloma kobietami zmieszanymi w wymyśloną historię!

Żyj! Uczuj w sobie

Moc młodości, której niełatwo się sprzeciwić.

Bądź wolny! Śmiała żądza

Żyje w tobie jak lew ponad wszelkim prawem!

Kochaj mnie, bom jest piękna!

LUDWIK /do Marty/ A cóż ty powiesz?

MARTA O, Laine! Jesteś ~~związany~~ ze mną połączony mocą sakramentu,
Związkiem nierozzerwalnym.

LUDWIK ~~A dalej?~~

MARTA ~~Nie słuchaj tego, co mówi ona, gdyż to wszystko jest kłam-~~
~~stwem i zwidzeniem.~~

LUDWIK Co jeszcze?

MARTA To wszystko.

~~Jestem biedna, jestem głupia, jestem brzydka, jestem zazdrosna.~~

LUDWIK Nie masz nic więcej do powiedzenia? ~~Marte, mówisz niepotrze-~~
~~bnie.~~

~~Przecie~~ ja kocham tamtą. /wskazuje Lechy/

LECHY Naprawdę?

LUDWIK Tak.

LECHY Naprawdę mnie kochasz, Ludwiku!

LUDWIK Ciebie.

LECHY Powtórz! ~~Mnie kochasz, a nie Martę?~~

LUDWIK Ciebie kocham, a nie Martę.

Pauza.

MARTA Żegnaj mi!

Pozwól mi cię pożegnać, gdyż dzień się już kończy. O Laine, mój
mężu, pozwól mi spojrzeć na ciebie, zanim noc nastanie! Daj mi
dotknąć ciebie, zanim się rozstaniemy na wieki. /obejmuje go/
Żegnaj!

/pół-pauza/

Przyjacielu! Kochanku! Niewdzięczniku!

Dlaczegoś to uczynił?

Poznasz kiedyś, że nie jestem tylko gorzka, a że jestem słodka.

To nie ja odchodzę o d ^{to} ciebie. Pamiętaj, żeś ty mnie od
siebie odtrącił i że całowałam w poniżeniu twoje ramię.

A teraz muszę cię opuścić.

/pół-pauza/

Niestety! Jakież to ciężkie! Boże! /oddala się o krok/

Żegnaj, Laine! /wychodzi/

Pauza

LECHY /~~dekluamuje porgłosem~~/

"Niedźwiedziu! Wilgo! Wilku!"

Nie mogę już wyżej się wdrapać! Kuzynku Raccoon! O wiewiórko
wspinająca się po szorstkiej korze!

Patrz na mnie, dziadku mój, wielki Łosiu, gdyż tutaj już umrę".

LUDWIK O! To jest opowiadanie o "Dziecku z kamiennymi powiekami"!

LECHY /ciągnie dalej/

"Przez cały dzień wspinałam się z trudem, i bardzo było mi
straszno.

Przez zgniłe stare pnie, przez niepewne zromowiska kamieni!

A teraz już nie mogę iść dalej!"

LUDWIK /naśladowując niski głos dochodzący z daleka/ "Wow!"

LECHY "Haha! Waha! Ahi!"

Są już blisko mnie i słyszę głos mego barta!

Zmilkuj się nade mną, góro!

Zmilkuj się nad nieszczęśliwą! Zmilkuj się nad dzieckiem, które
noszę w swym łonie. Przez cały dzień, góro, czułaś jak bosa
kobieta nogi wspinają się po twoich zboczach.

Ukryj mnie, góro, o góro, abym mnie nikt nie mógł znaleźć!

O panie, jak tylko przyjdzie ciepłe dobre lato,

Kobiety pracują na polach bobu i prosa. I zawsze, ile razy
podnosiłam głowę,

Przez cały błękitny dzień aż do wieczora, zawsze widziałam
ciebie na twym miejscu

Siedzącą jak dobry gospodarz, spoglądającą na okolice i na jasność
pogody.

Kochałam cię. I oto przyszedł raz pewnego, góro, do mnie i
poznałaś mnie.

I oto niosę ci dzieciątko pod suknią.

Zlituj się, góro, nade mną!

Nie mogę się już wspinać i oto kładę się na twym zboczu w
zaroślu chłodnych liści!

Haha! Waha! Ahi! Rahaha!

Nadchodzą cierpienia śmierci!

Dodaj mi sił, abym wydała je na świat zanim umrę! Zlituj się
nad nim, gdy to będzie chłopiec i niech mu się nic złego nie stanie!

~~/patrz uważnie na Ludwika/~~

Ale słuchaj, nie porzuć znów mnie z kolei.

LUDWIK Jak to?

LECHY Kochaj mnie!

Tak mi jest smutno! O! gdybyś wiedział, jak wielki we mnie mieszka
smutek!

Ucałuj mnie: jestem wolność, a tyś dopiero co porzucił dom.

Ale strzeż się, nie oszukuj mnie!

~~Jestem bardziej zacięta: nie staraj się uciekać mi z rąk~~

~~/obejmuje go za szyję ze śmiechem/~~

~~Ze strachu, że jak wściekłe samce mrówek...~~

LUDWIK Puść!

Wiesz, że wkrótce umrę,

I spotykam cię oto jak więź żalobnych kwiatów.

Daj mi zapomnieć o wszystkim.

Daj mi spoglądać na ten kończący się dzień, od lasu dochodzi
nas dziwny zapach i posmak.

Nigdy nie będę pracował razem z ludźmi.

Witaj, powietrze!

Witaj, w godzinie zachodu, tajemniczo radości,

Życiodajne słońce, które wszystko czynisz widzialnym!

Dzień się kończy oto i morze ze wszystkich stron

Podnosi się ~~kwiaty~~, i napelni się o tej godzinie, kiedy
nadejdzie lekki wiatr.

Teraz zamykam oczy świata. O wonie! wonie, których się tutaj już
nie czuje!

Zapachu każdej róży, każdej trawy rozciartej w dłoni człowieka!

gasić
me wypisać Bośi

prerwa 16 min.

(~~2005~~) prerwa)

2.
Św. gaśnie - Wejście w Ukłonęj
1. (M) - 53 -

A K T III

To samo miejsce. Tegoż dnia wieczorem, natychmiast po zachodzie słońca.
Światliki jak iskry błyszczą w trawie i w liściach drzew.

MAJKA ~~Pora która zowie się latem.~~

~~Pogoda jest i jasna, tedy drzewo kwitnie w niej, drzewo i trawa.~~

Wietrzyk łagodny jest wówczas i słaby,

I dnie się wydłużają, aż po czas, kiedy wykłosi się zboże.

A wtedy dnie poczynają się zmniejszać.

Ale jeszcze trzeba trochę czasu, aby się owoc utworzył i wyhodo-
wał,

I dojrział,

Owoc, który służy człowiekowi i owoc, który mu jest niepotrzebny.

A wtedy przychodzą wiatry koszące trawy i deszczu potoki!

Ale teraz, teraz jest czas pokoju,

Niebo jest takie jak zwykle, ale wszystko wzrasta na ziemi!

A morze jakowe drżenie w spoczynku.

~~Czas jest połowy roku, dzień kiedy słońce się zatrzymuje.~~

[Światło gaśnie; słyszę jak wstaje przypływ i Noc

Odkrywa Królestwo nieba.

O tym czasie kobieta trzymając oburącz lustro każe się stroić.

I ja też powinnam się ustroić

Jak wdowa i zmienić suknie.

~~Wydaje przeciągły przenikliwy krzyk/~~

Sprawiedliwości! Sprawiedliwości!

Stoję oto wobec Wszechświata i widzę jak wszystko istnieje
dla sprawiedliwości.

I będę wołała, gdyż cierpię niesprawiedliwość.

Nie jestem i pokorna, lecz krzyk mój będzie wysłuchany.

Sprawiedliwości! Sprawiedliwości!

Kochana a nie byłam kochana.

Byłam z nim złączona, a rozłączył się ze mną za życia.]

~~I powiedział mi, że mnie porzuca, i że się rozłącza ode mnie
wrasniewolnie.~~

[I sprzedał mnie jak zwierzę!]

~~Witaj, czarni!~~

Witajcie,

Figury zjawiające się na firmamencie, Wy wieczne i wy przemijające! wy planety, które co noc dążycie drogą Skońca!

Witam cię, Nocy,

Taką, jakąś była przed początkiem świata, zanim się zjawił Lucyfer.

Pociechą mi będzie widok mego przyszłego przybytku: otrę łzy z oczu.

Oto, powiem, powracam z pustymi rękoma.

Zmłujcie się nade mną, którzy tam mieszkacie!

O mój braciszku, któryś żył tylko dwa tygodnie, zjawiłeś się na świecie przelotnie, niby cień pszczoły.

~~Recesz mnie w moim wstydzie i mojej biednej stracie!~~

Panie, bowiem posłałeś mnie

Jako wiernego sługę, któremu kupiec powierza klejnoty na sprzedaż i jako mądrą kobietę.

I spotkałam tamtego człowieka i wwiódłam go w dom,

I pokazałam mu owe klejnoty, a on nie pojął ich wartości i nie zrozumiał, czym one są;

I nie chciałem, abym go tego nauczyła, i nie uwierzył mi, i szydził ze mnie.

A więc powracam do ciebie wraz z wszystkim coś mi ofiarował, tak jakem odeszła,

Nie znalazłszy kupca.

O Laine - jak bardzo cię kocham.

~~Mileczenie.~~

MARTA ~~I ciebie witam, Oceanie!~~

~~Przychodzę oglądać was, wody wielkie, oddzielone od lądu! O, jakże mi smutno!~~

~~Witam cię, samotności, pełna okrętów, które po wielkiej ruchomej równinie wiozą swe słabe ognie!~~

~~Witam cię, przestrzeni!~~

~~Stoję oto bosa na wybrzeżu, na twardym piasku, gdzie fala przelotna wyrzeźbiła dziwaczne desenie.~~

~~Stoję oto na owym lądzie zachodnim, O, ziemię odnaniezoną w miejscu skąd deszcze przychodzą.~~

~~Ziemię znalezione jak bogactwo przez siwiejącego człowieka, z której czym prędzej stara się wycofano wszystkie korzyści.~~

~~Ziemię wygnania: smutno mi jest na twoich równinach i rzeki twoje zdają mi się głupie!~~

~~Wspominam ciebie, ziemię, skąd przybyłam! Ziemię rodzącą zboże i mistyczne grona! A skowronek unosi się z twoich pól i chwali Boga.~~

~~Słońce poranne, maki czerwieniejące wśród zielonego żyta! Domu rodzinnego, wrota moje, podwórze!~~

~~O słodka tęsknota! Zapachu pierwszych fiołków kwitnących zaraz po stopnieniu śniegu! Stary ogródzie, gdzie w trawie zmieszanej z opadłymi liśćmi~~

~~Pawie wyskubują ziarna słoneczników!~~

~~Pamiętam tutaj o was.~~

Bożen wzięcie p. Stęśmierz

Wchodzi Lechy Elbernon.

LECHY Hallo! to ja!

MARTA Pani?

LECHY Tak, Pani się dziwi?

Przyszłam pocieszyć panią.

Znam życie lepiej niż pani. Byłam kiedyś szwaczką, ale nikt mi nie płacił za robotę i umierałam z głodu.

Nie płaciły mi panie ważyte po sto tysięcy dolarów każda. Co za bezwstydy!

Niech pani nie rozpacza.

Nie jeden mnie już tak porzucił.

Czy on naprawdę kochał panią tak bardzo jak to mówi? Jak on mógł porzucić panią - taką całkiem do niego należącą - dla mnie, która występuje na scenie, oddaje się wszystkim na widowisko?

Nie rozpaczaj, mój biały ptaszku! Jeszcze nieraz będziesz musiała płakać.

MARTA Dlaczego pani przyszła uragać mi?

LECHY ~~A co się tyczy Toma, to go znam. Pewnie nie da pani tyle pieniędzy ile pani się spodziewa.~~

~~Skąpy jest jak Judasz! Tyle a tyle na miesiąc i koniec!~~

~~No fun! Dlatego go porzuciłam!~~

Dlaczego pani się nie zabije, przecież pani jest kobietą dobrze wychowaną?

MARTA Nie mogę popełnić zbrodni.

LECHY Mój ty kubeczku białych fiołków! Moja słodka lilijko Wielkanocna!

Jak mogłaś pozwolić, żeby cię przy mnie tak traktował? Błagałeś go, a on się śmiał z ciebie! Jesteś tchórzliwą!

Baleś się? A ja, jeżeli mnie nie porzuci, przeklęty szatan smutku,

Zabiję się. Nożyczkami rozpruję sobie wnętrzności! Uduśzę go gazem. ²abiję się.

Co ciebie wstrzymuje? Dlaczego się nie zabijesz?

MARTA Mówi pani jak szalona.

LECHY Więc zabij jego! Nie jesteś kobietą, jeżeli nie masz w sobie

myśli o zemście. Zabij, oddaję ci go.

MARTA Ho!

LECHY Nie chcesz?

I nie boisz się tego, że ja każę zabić ciebie?

MARTA Rób, co chcesz.

LECHY Muszę ci dać inną radę. Whisky jest dobrym lekiem na ukąszenie węża.

Whisky jest pociechą tych, którzy są samotni, o których nikt nie myśli. Pij owo czarne mleko! Daję ci dobrą radę! To dobre!

Wypiłam dziś tak dużo!

I jestem dziwnie wesola! Mam ogień w żyłach, ale nie w sercu: zawsze zostaje mi tam coś, czego nie mogę rozgrzać, jak sopel łoża owinięty w serwetę.

To nic nie szkodzi!

Jestem dziwnie wesola! Mam dziwne myśli! Mam szatańskie myśli!

Pali się we mnie wszystko jak puchar ponczu! Zobacz czy nie widzisz w mych ustach błękitnego płomienia! /szeroko otwiera ~~na~~ ~~usta~~/

Szeroko otworzę usta ku księżycowi, aby się ochłodzić.

I będę pusta wewnątrz: można mi będzie sięgać wiechciem słomy aż do wnętrza.

Księżyc w pełni. Zły czas na strzyżenie włosów, powiadają starzy farmerzy, gdyż wówczas odrastają sztywne jak trawa, a rzadkie jak świńska szczecina.

Ach! Ach! Mówię ci, że jestem wesola niby kot!

Widzisz tę wierzbę tam?

MARTA Widzę.

LECHY Widzisz ją ./~~dekluamuje~~/ "Wierzba ta jest jak wdowa zielona, gdy burza nadchodząca zaciemnia niebiosy..."

Patrzyłam na nią dzisiejszego ranka podczas naszej rozmowy i myślałam, że każę cię na niej powiesić.

Na dobrze nawoskowanym sznurku. Oczywiście wyleżą z głowy jak ślimaki!

Mam takiego Murzyna Krzysztofa, który to robi dla mnie. Widziałas mojego Murzyna?

Czy widziałas dęby zielone z ziemi Kreolów? Jakież to smutne! ~~Tu~~

Te długie mchy, które z nich zwisają! Jak piękne są tam cmentarze

Mam cię w ręku.

MARTA Wiem o tym.

LECHY Bah! Tylko nie trzeba udawać wstydlivej! Będiesz szczęśliwą z Tomaszem Pollock!

Nie mówisz nic? A więc nie dowiesz się, dlaczego tu przyszedłam.

MARTA Chciała pani udać przede mną pijaną!

LECHY Czuć mi z ust alkoholem! /~~chucha jej w twarz~~/

Wiesz, że mogę go zrujnować? Tak,

Może się to pani wydawać dziwne, ale wystarczy

Aby się dzisiaj spalił ten dom! Mogę to wytłumaczyć.

Nie wiem, co jeszcze zrobię. Będę szukała dziś w nocy... Ach! ach!

Gram różne kobiety w teatrze i umiem udawać wszystkie:

Znam złośliwość dziewczycy i figle dziewczek i znam matrony, które są jak koty angorskie.

Diabeł wszedł we mnie jak w pusty dom, i nie może już wyjść zeń jak kot zaplątany w serwetę.

Ogień płonie we mnie! Powiedz mu, żeby mnie kochał,

I żeby mnie nie porzucał! Powiedz mu, że go kocham i że wciąż mi go brak,

I że wezmę go za głowę i pod ramiona jak robotnik ciosający

Beben

kawał drzewa

I leżąc przy nim nauczę go wszystkiego co umiem./dekluuje/
"Łoże ludzkiej radości i igr,których nikt nie nasyci".

Nie skryję się jak czarownica w głąb czarnego szybu kopalni,
I nie będę studiować czarnoksięskich zaklęć,

Takich ,które żelazo stapiają jak ołów,i takich,które przynoszą
zarazy

Porywające drobne dzieci,jak mannę martwych pataszków,
I takich,na głos których wiry płomieni tryskają na rynkach i spod
fundamentów miast!

W ustach mych płonących noszę doskonalsze zaklęcia.

Na znak dany przeze mnie przystępuje ku mnie młodzieniec,

Którego kocham nede wszystko,niewinny jak niemowlę! Albo starzec
z podbródkiem zjeżonym białą grzywą zbliża ku mnie

Bezkształtny krąg szerokich ust!

I nie zbliżają się oni ku mnie darmo,ze mnie bowiem biorą
nasienie,

Oszustwa,wściekłości,jadu,perwersji kobiecej i zguby dzieciństwa,
Chciwości,łakomstwa,wstrętu do pracy,cierpienia i zasłużonej kary!
Choroba ta nie sięga ich tylko,a szerzy się bez końca.

I dotknięty jest nią każdy w pokoleniu swym.Oto jest radość,
jaką daję ludziom.

A ty też nie jesteś dziewczę.

MARTA Ach!

Diabie cię natchnął tymi słowami!

Nie strwożysz mnie,szatanie.Jestem żoną Ludwika i poślubiłam
mnie on prawdziwie.

Żalowałam go,Gdzież bowiem zwróci się on szukając matki sobie,
jak nie do wzgardzonej żony.

Pełen wstydu i ufności?

A ty chcesz zburzyć to właśnie, co go może ocalić.

Czemu chcesz zburzyć?

Wszystko jest niepotrzebne w życiu pokornym, nieświadomym,
upartym.

A kto zburzył coś, musi zbudować natomiast coś innego, jeżeli
tylko potrafi.

Niech Bóg mnie broni, abym miała zniszczyć cokolwiek! Ale gdy
byłam jeszcze małą u nas w kraju,

Gdy się roziły pszczoły, o drugiej po południu, kiedy tak gorąco,
Siadałam na trawie i uderzając kawałkiem żelaza o żelazo, wołałam
"belle! belle!"

I cały rój ~~opadał~~ czarną smugą opadał na rozciągnięte przeście-
radło.

Nauczono mnie, że nie wolno deptać zboża, ani nie wolno porzucać
chleba na ziemię.

Ale kłaść resztki na kopcu granicznym albo gdzieś pod krzyżem,
I nauczono mnie nie brać nigdy nic cudzego.

LECHY Dobrze! A więc jeżeli go kochasz powiedz mu, żeby nie uciekał.

On chce uciec.

Rozumiesz? To właśnie przyszedł ci powiedzieć.

Każ mu mnie kochać! On chce umknąć, czytałam to w jego oczach.

Myślę, że zechce zobaczyć się z tobą.

Jest teraz jak owad gotujący się do odlotu z końca mego palca!

Niech nie ucieka! A jeżeli ucieknie,

Umrze napewno! Niech nie sądzi, że wymknie się z moich rąk!

MARTA Jak to!

LECHY Powiedz mu to, jeżeli go kochasz! ^Każ mu mnie kochać!

Powiedz mu to, Słodka Goryczko! /wychodzi/

Pauza.

Wchodzi Ludwik ^{z głuchem} Laine. Staje nieruchomo o parę kroków od żony.

LUDWIK /głuch/ Marto!

Milczenie.

LUDWIK /ciszej/ Marto!

~~MARTA Kto tam?~~

LUDWIK To ja.

~~Milczenie.~~

LUDWIK Odpowiedz mi!

Milczenie.

LUDWIK Nie chcesz mi odpowiedzieć?

MARTA Laine!

~~Zdaje mi się, żeśmy się, przedtem nie rozumieli.~~

~~Rzeczywiście. Nie mogliśmy przecie żyć we dwoje nie mając nic.~~

LUDWIK Tomasz Pollock...

~~Milczenie.~~

LUDWIK Nie odpowiadasz nic?

MARTA Mów, Laine, ja słucham. Nie widzę cię, ale słyszę.

~~LUDWIK Słodka moja Goryczko, do mnie wciąż należysz.~~

~~MARTA Nie jestem już ani słodka ani gorzka dla ciebie.~~

LUDWIK Będiesz mi jeszcze, suko, piła gorzką wodę aż brzuch ci
pęknie jak butelka! Jak widzę, zd cydowałaś się już.

MARTA A ty, czyś nie wziął pieniędzy?

LUDWIK Nie brałem pieniędzy... a tamten... bogacz, he!

Namyśliłaś się, co! Zgodziłaś się.

Powiedz prawdę! Wiem już, że zgodziłaś się.

MARTA Prawdę? O kłamco!

LUDWIK A więc zgodziłaś się!

Milczenie.

LUDWIK Prawdą jest więc, że zgodziłaś się na tę zmianę.

~~Słuchaj, Słodka Goryczko, wierzę ci.~~

Długie milczenie.

LUDWIK Słuchaj Słodka Goryczko,

Nie podniosę już głosu, bowiem noc spokojna wzbrania mi tego,
I to złote oblicze, które całymi nocami spogląda na słońce,
I myśl o tym, co widzi ono z wysokości w tej cichej godzinie.
Wszystko stracone!

Nie jesteś mi już słodką, Marto, i nie jesteś mi gorzką, i
stracone jest wszelkie światło dla oczu moich!

Nieszczęsny! Kto mi sen żeśle i zamknie mi oczy? A sen jest
jakby noc bezksiężycowa!

Mam wypić puchar gorzki a tak nieomylny, że włosy powstają
mi na głowie!

Puchar szeroki i głęboki.

Przyjdź ku mnie, hańbo moja! Pójdź, pani moja, abym cię ucałował
i upieścił.

~~A więc i ty, moja łagodna koteczko,~~

~~Nie mogłaś się oprzeć owym zwodniczym papierkom! Zaiste~~
~~wszyscy jesteśmy z krwi i ciała!~~

~~Zaiste, cnota!~~

~~Ja to wiadomo, jestem rufianem, ale ty,~~

~~jakże mam nazwać dziś twą obojętność?~~

MARTA ~~Biadaku, takie smutne są twoje słowa!~~

LUDWIK ~~Słodka Goryczko, mam ponure myśli. Nie można oswoić dzikie-~~
~~go zwierzęcia, umiera ono w niewoli. Dzikemu człowiekowi~~
~~również pęka serce.~~

A ja jestem z innego plemienia i dlatego mnie nie rozumiałaś.

~~Amiętasz, kiedym cię poznał, byłem chory. Byłem pomiędzy życiem a śmiercią.~~

I kiedy w gorączce wstałem z łóżka,

Urzałem najprzód dwóch ludzi, niosących kawał drzewa na ramionach;
to były ołrzwia połączone poprzeczką.

A potem ujrzałem garncarza, jak stojąc na czworakach formował na kole swą głowę; a to były taczki, które tam ktoś zapomniał.

Mijałem wiele krajów, chodząc tu i ówdzie.

I wiele rzeczy widzianych zapomniałem już da no, a włosy mrowią mi się jednak na głowie.

A kiedyś idąc drogą bez końca

W lasach ujrzałem na bladej równinie ujrzałem przez otwór w płocie
Nagłego trupa o głowie łosia kopiącego śnieg ciernistą gałęzią.

Mijałem wody czarne

I rozległe błota i przybyłem do tego kraju,

Gdzie Indianie Z Pueblos raz do roku wychodzą na poszukiwanie
dusz przedków swoich; i powracają z płaczem wielkim niosąc kosze
pełne żółwi.

Spotkałem raz sachema, widmo mego prapradziada z plemienia Szczurów,
który żył przed laty.

I podał mi kęs jakiegoś pożywienia, abym jadł,

zanurzyłem w nie zęby, i miało smak mydła, i nie chciałem jeść więcej.

Wtedy to musiałem przebyć wody szerokie i w ciemności przybyłem
stamtąd...

MARTA O Boże! Oto duch snów zrosliwych wciąż cię dręczy!

LUDWIK Ucieknę stąd! Muszę uciec! Ucieknę.

MARTA Dokąd chcesz iść?

~~LUDWIK~~ Bieda mi! Zdradzono mnie! I tyś mnie też zdradziła.

Czy to prawda? ~~Odpowiedz! Mów! Odpowiedz!~~

~~Co? Co?~~

Odpowiedz więc! Dlaczego mi nie odpowiadasz! ~~Nic mi nie mówisz!~~

Uciekajmy stąd!

Świat jest jak pustynia, a ja sam jestem zupełnie.

Nie powiesz ani słowa?

MARTA Co chcesz, abym powiedziała?

LUDWIK Powiedz mi, że mnie kochasz jeszcze. Noc nadeszła! I stałem się lękliwy! Teraz mogę wymawiać takie słowa!

MARTA Za późno już. Nie usłyszysz z ust moich słowa, o które prosisz.

~~Myśl tylko o sobie!~~

LUDWIK A więc ~~nieszczęsna moja godzina!~~

MARTA Nie wyklinaj sam siebie!

LUDWIK ~~Kida mi:~~ [jestem w tym wielkim, olbrzymim świecie, jak człowiek zablakany i zaginiony!

~~Byłem głupi.~~ Nie rozumiem wcale tego, co się do mnie mówi. Ale jestem jak zwierzę, które kieruje się ku ręce pełnej zielonych liści.

A ty porzucasz mnie za moją zdradę!

MARTA ^Laine, jestem tu, nie porzucam ciebie!

LUDWIK Odejdźmy stąd!

MARTA Zostań! Dokąd chcesz iść?

LUDWIK Uciekajmy! Tak trzeba!

MARTA Zostań! Czeka cię niebezpieczeństwo!

LUDWIK Muszę! Muszę!

~~MARTA Zostań! Chodzi tu o twoje życie!~~

~~LUDWIK To wszystko jedno! Tak trzeba!~~

MARTA Zostań!

Dlaczego tak uciekasz przed podmuchem wiatru?

~~Pozostań! Ostań się!~~

~~Będę cię broniła i ocalę cię, gdyż nawet żabądz,~~

~~Czy też niewinna czapla broni siebie i swojego gniazda.~~

LUDWIK To nie podmuch wiatru: ten wieher szalony we mnie wieje!

Uciekajmy!

Ktoś jest przy mnie i pędzi mnie jak obnażonym mieczem.

~~Bój się! Tak trzeba!~~

~~Nie wstrzymaj mnie, gdyż jestem opętany. Będę biegał jak opętany~~

~~prędko zdążą moje nogi!~~

MARTA /bierze go za rękę/ Wybacz mi, Laine!

LUDWIK Co robisz?

MARTA Proszę cię o przebaczenie

~~Gdyż byłam dla ciebie ciężką i przykłą towarzyszką. I ujęłam~~

~~cię za rękę moją rękę. I odebrałeś mi ją.~~

~~Ale wybacz mi w każdym bądź razie i nie chowaj ku mnie urazy.~~

~~Nie żyw~~

~~Niepokoju i niesprawiedliwych myśli.~~

LUDWIK Dlaczego prosisz mnie o przebaczenie jak umierającego?

MARTA Powiedz mi, że przebaczasz.

~~Nilczenie.~~

LUDWIK A ty wybaczysz mi?

MARTA Tobie przebaczyć? Przebaczam ci, przyjacielu! Przebaczam ci,

drogie dobre dziecko!

Dokąd chcesz uciec?

Mówię ci - nie uciekniesz. Jesteś w pułapce. Popatrz przed siebie

Popatrz na boki, na prawo, na lewo i w górę

I obejrzyj się za siebie; spójrz na gwieździste niebiosy -

one cię zewsząd otaczają!

Dlatego obejrzyj się dokoła,

I stań przed Tym, który jest doskonały i odwieczny,

I uczyni znak krzyża, gdyż nadchodzi chwila, w której podzielone
będą czyny twe.

~~Spójrz tam! Spójrz!~~

Ocean. Spójrz na progi tych wód!

Człowiek starego świata ku wieczorowi zwraca zmęczoną twarz.

Gdyż dla niego tam dzień się kończy, skąd fale przychodzą.

Ale tutaj jesteśmy po drugiej stronie oceanu.

~~Przyznaj się więc i wyśpiewaj mi.~~

Zanurzyłeś się w morzu dziś rano i chciałeś dosięgnąć dna;

Ale nie ta słoność może cię oczyścić, ale słoność łez twoich!

~~O Laine! Ach, jeszcze żyjesz!~~

Daj mi twe ręce! ~~Daj mi twe obie ręce! / Nierze go za drugą rękę /~~

~~Ręko lewa! Ręko prawa!~~

~~Ręko! Trzymałam cię nieraz nocą i z sercem pełnym radości li-
czyłam twoje palce jeden za drugim.~~

~~Ręce!~~ [Dlaczego tak chętnie chwytałyście i porzucałyście wszystko!

~~Milczenie.~~

MARTA A teraz oddaj mi te pieniądze, które dostałeś od niego.

~~Milczenie.~~

LUDWIK Jakże pieniądze? Nie dał mi żadnych pieniędzy.

~~Milczenie.~~

MARTA Znowu kłamiesz!

Wiem, że ci dał pieniądze.

LUDWIK Zniszczyłem je! Wyrzuciłem! Nie wiem, co zrobiłem z nimi!

MARTA Nie kłam przede mną w tej najwyższej chwili!

Powiedz prawdę! Mówię ci, stoisz w obliczu śmierci.

Nie chowaj tych pieniędzy a oddaj mi je.

LUDWIK Nie mam pieniędzy.

Czas leci! Czas leci! Muszę stąd uciekać.

~~Żegnaj Marto!~~

~~Milczenie.~~

LUDWIK ~~Żegnaj, Słodka Goryczko!~~

MARTA Żegnaj!

LUDWIK Żegnaj na zawsze!

wychodzi

Beben

Wchodzi Tomasz Pollock.

we symulacji

TOMASZ Good night, pani. Dobry wieczór.

~~Proszę nie wstać. Proszę siedzieć.~~

~~MARTA Potwała mi pan usiąść? /siada/~~

~~TOMASZ Jak mam to rozumieć? /patrzy na nią/~~

~~MARTA Piękną mamy noc, proszę pana.~~

~~TOMASZ O, ale pani mąż jest nieobecny?~~

~~Marta potrząsa głową.~~

TOMASZ Czy mogę przez chwilę zostać przy pani? Mam z nią do pomówienia.

~~MARTA Czy pan może? Czyż pan nie jest tutaj panem?~~

~~TOMASZ Niech pani tak nie mówi. A przede wszystkim proszę o przebaczenie~~

~~Za dzisiejszy ranek. Ochowałem się nie po dżentelmeńsku.~~

~~Milczenie.~~

~~TOMASZ Pani wie? Mam córkę. Podobno jest w pani wieku.~~

~~Milczenie.~~

~~MARTA Jak ma na imię?~~

TOMASZ Zdaje się Laura,

Czy też Elmira, czy Elmira to kobiece imię? Jest na Uniwersytecie
nie widziałem jej przeszło trzy lata.

Rozwód, see? Zdaje się, że matka jest w Clevelandzie, Ohio,
jej

Wyszła za mąż za ministra. Tak, na pewno jest w wieku pani.

Ja tam nie myślę o wieku. Nie mam czasu do myślenia o minionych
latach.

Marta Pan wiele przeżył.

~~TOMASZ Tak, wiele przeżyłem! /w zamyśleniu spogląda w ziemię/~~

~~Dowiedziałem się dziś o śmierci starego Mike'a. Tak, mojego
da nego "wspólnika. Jakiego interesu robiliśmy razem!~~

~~Jak wiele mam wspomnień! Znałem Południe jeszcze przed wojną.~~

~~Dobre były czasy!~~

~~Well!~~

Wszędzie pracowałem, oszczędnie byłem, wszystko potrafię.

Wszystko minęło i zdaje się prześnionym snem.

Ale pani mogę opowiedzieć, pani Marto,

~~Rok był niedobry, bardzo niedobry! Bluffowałem, ale nie wiem,
jak to się skończy.~~

Nie wiem dlaczego mówię to pani.

Pani mąż porzucił panią, nieprawdaż?

MARTA Tak.

TOMASZ I co pani teraz robi?

MARTA Pytał mnie już pan o to dziś rano.

~~TOMASZ Przepraszam. Niech mi pani nie bierze tego za złe.~~

~~Tak naprawdę, to nie mam pani nic do powiedzenia, ale jest mi
bardzo smutno.~~

Od kiedy jestem przy pani, wydaje się sobie taki stary, i chciałbym
być słyszeć od pani same dobre słowa.

Pozwól mi tu zostać, Bittersweet!

Jaki pani ma czar w sobie? Nie wzbudza pani we mnie jak inne kobiety chęci mówienia i popisywania się.

Ale chce mi się milczeć i myśleć o minionych sprawach

I opowiadać o dawnych zdarzeniach, o których się nie mówi, a które się chowa głęboko w sercu.

I nie pragnę niczego ukrywać.

Niech pani nie widzi we mnie wroga.

To prawda!

Zapłaciłem pani mężowi, aby panią porzucił.

MARTA I ten biedak usłuchał pana i wziął pańskie pieniądze!

A pan przychodzi tu po swój łup!

Ludwik mi wszystko wyjaśnił. Zrobił wszystko co mógł, aby mi to wyperswadować. O, jaki wstyd!

TOMASZ. Naprawdę mówił pani?

MARTA A pan wie? On umrze zaraz, zabiją go.

O, Boże, Boże!

To pan, pan jest przyczyną jego śmierci, pan, pan!

TOMASZ Jego śmierci!

MARTA Dlaczego pan to zrobił? Dlaczego pan stanął pomiędzy nami i rozdzielił męża i żonę? Czy to dobrze?

Cośmy panu zrobili? Czy nie miał pan dosyć dla siebie, aby zazdrościć szczęścia ubogim ludziom? Dlaczego pan chciał go skusić?

Był taki słaby i taki ubogi, a pan jest wielki i bogaty?

Nie mógł mu pan darować życia?

TOMASZ Niech mnie pani wysłucha cierpliwie.

Mogę wziąć na siebie winę, ale moją winę.

Takie jest jednak prawo życia.

Człowiek dojrzały i doświadczony,

Pewny, solidny, przezorny, zdolny, zrównoważony stara się zawsze

Posiąść to, co mu się zdaje dobrem.

A że jestem bogatszym i rozsądniejszy od niego, to nie jest
moja wina.

Postąpiłem z nim uczciwie, nie uciekłem się ani do siły, ani do
wybiegów i nie chciałem go bynajmniej skrzywdzić. Ofiarowałem mu
pieniądze, a on się na to zgodził.

Miał ponieść przeze mnie szkodę i miał prawo żądać ode mnie
wynagrodzenia. Dałem mu pieniądze, ale nie ofiarowałem ich

Pani, i nie popełniłem nic nieuczciwego.

Pani nie może powiedzieć, że ją kupiłem! A Ludwik potrzebował
pieniędzy ponieważ miał panią porzucić.

To wszystko, co mogę powiedzieć.

MARTA Tomasz Pollock! Strzeż swoich pieniędzy, które ci dają
władzę nad wszystkimi.

~~Czuwaj nad nimi i nie zajmuj się drobnymi rzeczami.~~

TOMASZ Myślisz, że kocham się w pieniądzach?

Ja? Nie. Co to, to nie.

Parę już razy byłem zrujnowany i prawie zawsze

Na poły z własnej woli. Jest to szalona przyjemność równa
radości życia

Prowadzić jakąś sprawę aż do samego końca.

MARTA No, a gdyby dom, który pan ma tutaj, spalił się?

TOMASZ Jak to? Dlaczego miałby się spalić? Czy pani wie coś o tym?

MARTA Cały jest drewniany.

TOMASZ Tak. I nie ma nawet safe'u.

Postąpiłem jak głupiec!

MARTA Jeżeli się tak stanie....

TOMASZ To i cóż? Byłbym kompletnie zrujnowany.

MARTA Niechże więc pan wraca do siebie nie tracąc czasu. Daję panu dobrą radę.

Albo za chwilę ujrzy pan jasne światło w tamtej stronie.

TOMASZ To sprawa Lechy!

MARTA Niech pan wraca bezzwłocznie.

TOMASZ Przekłeta myśl wożenia z sobą tych palerów!

MARTA Niech pan idzie.

Pauza.

TOMASZ Niech się dom pali! Będzie ładny widok!

Nie będę sobie przeszkadzał w rozmowie z piękną damą.

Tak naprawdę.

To nie widzę przyczyny, abym miał postąpić tak a nie inaczej.

Pozwól mi zostać tutaj.

Czyż nigdy nie przemówisz do mnie łagodnie, Bittersweet?

Wiem, że kochasz tamtego i widzę twój smutek.

Naturalnie, powinienem iść, ale nie gniewaj się na mnie,

Gdyż wiem, że jesteś przy mnie i nie mam siły odejść.

Pozwól mi zostać z tobą przez chwilę.

Spychać daleki wystrzał.

strzał

TOMASZ A to co?

Milczenie.

MARTA To pewnie jakiś strzelec. *myślący*

Drugie milczenie. Nagły śpiew ptaka.

TOMASZ Słyszysz pani tego patszka? Nazywa się "whippoorwill".

Milczenie.

TOMASZ Well!

Zdaje mi się, że nie brakło mi rozumu i inteligencji, i że wykorzystałem je jako tako.

I powodziło mi się nieźle, nawet zupełnie dobrze. I pyszniłem się moim szczęściem bardziej niż czym innym.

Tak.

Nie miałem się na co uskarżać, co?

Jestem poważnym człowiekiem i znam się na cenach wszystkiego.

Dlatego też kupuję i nie chowam nic dla siebie: odsprzedaję zaraz.

Tak.

Najrozmaitsze rzeczy przechodziły już przez moje ręce i zdaje mi się w tej chwili, że widzę wszystkie moje rachunki.

Niech mi więc pani powie, dlaczego jestem taki smutny. *68 str.*

MARTA Czy jednak każda rzecz warta jest tyle ile głosi cena?

TOMASZ Nigdy.

Pani mnie nie kocha, Bittersweet. ☐

MARTA Tomaszu Pollock Płetwo!

Jak rybak, który wyciąga sieć pełną ryb,

A odrzuca je wszystkie i jeenną tylko so bie zostawia,

Jak człowiek, kupujący los w ostatniej chwili,

Los, który nosi wygrywający numer,

Kupiłeś sobie więcej niż ci się wydaje. I twoje ostatnie kupno nie było najgorsze.

TOMASZ Co mi pani chce powiedzieć?

MARTA Tomaszu Pollock, parę rzeczy w tobie podoba mi się bardzo.

1 Pierwsza jest prostota, z jaką zdobywasz przedmiot, którego pożądasz.

Druga jest to, że jak mówisz. znasz pan cenę wszystkiego.

po Skotowicz

Nie płaci pan drogo za marzenia i nie zadawają pana pozory woli
pannieć do czynienia z rzeczywistością.

Dzięki panu każda rzecz dobra staje się pożyteczna.

Jak pan śmiał, pracowity, cierpliwy, przebiegły, uparty.

Jest pan spokojny, jest pan rozsądny i zdaje pan sobie dokładny
rachunek z wszystkiego, co czyni. I nie pokłada pan zaufania
tylko w sobie.

I robi pan wszystko, co pan może, boć przecie nie kieruje się
pan przypadkiem.

Jest pan rozsądny, umie pan opanować swój rozum i swoje żądze
również.

I dlatego pan jest wielki i bogaty. e

TOMASZ Jestem biedny! Dlaczego pani szydzi ze mnie?

Jestem ubogi pośród tego wszystkiego, co się da łatwo sprzedać,

Wśród tego, co dziś jest moje, jutro będzie obce i nic nie zosta-
nie dla mnie.

MARTA Patrz pan!

~~Widac nad lasem czerwone światło.~~

TOMASZ That's all.

Wchodzi Lech Elbemon.

LECHY Tomasz Pollock, dom twój płonie.

TOMASZ Widzę to.

LECHY Cóż to znaczy dla ciebie? Marny drewniany domek!

Chyba nie byłeś tak szalony, hi!

I nie przywozłeś z sobą tych paierów?

Jak mógł powstać ten pożar? Wszy cy domownicy się rozeszli.

Rxx Byłam tam sama.

Byłam właśnie w ogrodzie: nagle zobaczyłam coś czerwonego w
salonie. /dekluje/

Pomi mnię mnię kocha Bilernect

Wojciech p. Stęszel

"Drzwi zamknięte i zryglowane;

Okna wszystkie zamknięte i ani jedno nie stoi otworem, zawarte rygłem i żelazną sztabą.

Nagle niby szaleństwo pomure w człowieku

Bryska przez okna, drzwi i wszystkie szpary

Przerażliwy żar wnętrza!"

TOMASZ Lechy, zdaje się, czujesz się niedobrze.

LECHY Jestem pijana! Jestem pijana! Hurra! ledwie się trzymam na nogach, hurra!

Bo ja podpaliłam dom, Tomasz Pollock, i cały twój majątek idzie z dymem, z dymem ciężkim i żółtym! Nie masz już nic!

Hurra! Hurra!

Służba, dorzucić ognia, trzeba dom oczyścić! Niech pali się wszytko, co się może spalić!

Niech palą się tkaniny! Niech palą się urodzaje i zboża w młynach! Niech palą się mia ta warz z bankami,

Z kościołami, ze sklepami! Niech potworne spłachrze

Płoną jak szklanka rumu!

I ja też płonę! I ty też będziesz płonął w samym środku piekła! tam, dokąd idą bogacze, niby świeczki bez knota.

Spalisz się jak węzna, jak ciasto skwierczące na żelaznej patelni.

TOMASZ Lechy, ~~nie zniosę już tej bezczelności.~~

LECHY /Dekluamuje/ "Wszystko spala i płomień czasu zjada nasze kości, nic tu nie pomogą towarzystwa ubezpieczeń.

Płomień ten nie zginie z chwilą naszej śmierci, zostanie nam parę tylko kości, a jeszcze będzie nas pożerał.

O! ~~widzieć~~, widzieć, widzieć jeszcze

Koniec roku i liście koloru twojej twarzy,

I dzień od rana podobny wieczorowi, kiedy niebo wciąż jest
czyste,
I czas dopełnia, gdy całe lasy i drzewa osobne zarówno
Oddają hołd jesieni i płoną klony i sumaki!
I jedne są ~~niezłoty~~ odziane złotem ledwie się na nich
dzierżącym a inne kolebią się jak wielkie zwierzaki całe
okryte brązowymi falbanami.
A inne są znów zielone, a inne różowe, czerwone!
Ach, wracać jeszcze drogą, gdy chłodny wiatr wieje tak silnie!
A może jest niby płomień siny i brzeg maluje na żółto.
I z łódką, którą chwieją ciemne masy wody patrzę na brzeg,
na rozciągniętą olbrzymią ziemię,
I niebo szkarłatne i zielone, gdzie błyszczy gwiazdą wielką
niby orzech!"

TOMASZ Niech pani patrzy, ona zdaje się płacze.

LECHY /półgłosem/ "Wyszłam z domu o południu i od razu znalazłam
Żółwia na brzegu rowu.

Będzie deszcz.

Pomiędzy polami trawy i białych kwiatów morze błękitnieje jak
skorupa ślimaka.

A w ciemnym listowiu tulipanowca ~~złota~~ żółte kwiaty błyszcza jak
złote lampiony".

Ale tu chodzi o co innego.



Kon w jeździe

Widać na jasno oświetlonej trawie cień konia błakającego się
tu i ówdzie.

TOMASZ Co to jest?

LECHY Ja wiem, co to jest!

Biegnij! Idź! Trzymaj konia, jeździec nie umie go prowadzić!

Tomasz Polłosk wybiega i powraca prowadząc konia, do którego przywiązane jest ciało Ludwika Laine. Odwiązuje go. Marta poznaje go i przez chwilę stoi nieruchomo. Potem nie mówiąc nic bierze go w ramiona i układa go na kolanach.

LECHY Weź go teraz i trzymaj go! Bierz, oddaję ci go!

Będzie teraz twoim: nie ucieknie od ciebie. Trzymaj go.

Ułóż go na swej sukni. Widzisz, jaki on duży i jaki ciężki. Ciężki nie lekki.

Nie bądź zazdrosna! Teraz on cały należy do ciebie.

Wyszerp mu jelita! Wydrzyj mu serce, włóż je do garnka. Skrzyżuj mu ręce na piersi i przywiąż mu głowę do kolan.

Schowaj go w swoim pokoju, włóż do dzbanka z kaszą.

Czyż cię nie dobrze pomściłam? W tym miejscu, gdzie są brunatne skały

Gdzie pieniały się Sagadahoc wydziera się z objęć bezkształtnych gór,

Szedł uniesiony wirem, kryjąc się w cieniu drzew i wybrzeża,

Ale nie oszukał strzeleckiego oka i strzelby wierniej a celnej.

Jak cietrzew miedzianopióry zastrzelony w locie

Upadł i leżał wśród wody i kamieni.

Kazałam

Przywiązać go do grzbietu tego głupiego zwierzęcia. I Kon przyniósł go tobie.

Trzymaj go, patrz nań! Upewnij się, należy tylko do ciebie!

Kobieta zazdrosna sięga do głębi i nie znosi podziału z kimkolwiek.

Przeznaczeniem jej jest kochać, a nie być kochaną, gdyż mężczyzna kochać nie umie.

MAITA Dlaczegoś odszedł ode mnie?

Czyś nie prusięgał mi, kiedyś mnie poznał,
Że zapomniawszy już o świecie i drogi dół już nie odnajdziesz?
A ja kochałam cię, cierpiałam gorzko w twoim ręku i dałam ci
serce moje na spożycie

Jak owoc, w którym zanurzają się zęby.

I oto porzuciłeś mnie jak gdybyś lękał się mnie przeraźliwie.
Daj mi spojrzeć na siebie, małżonku! Co mówisz? Odpowiedzcie mi,
wy chłodne wargi!

Umarłeś i sługa twoja nie może ci usługiwać.

Jakiż ból zastygł na twojej bladej twarzy! I dlaczego spoglądasz
na mnie z wyrazem zdziwienia i żalu?

Był przecie sposób, jakim mogłabym cię kochać, ale kocham cię
inaczej.

A ty spoglądasz na mnie uważnymi oczyma.

LECHY A ja? Czyż ja go nie kochałam? Czy nie mogę się równie
uskarzać?

Kobieta czeka w domu,

Czeka na każdego, który drzwi otworzy.

Nikt nie przysze dź.

Wyszłam sama i szłam przez dzikie pustynne okolice niosąc

Dzban moją napelnioną duszą, przez martwe słone pustynie.

Dzban stukał się i woda też rozlała się we mnie

Jak strumień ukryty, o którym mówi przechodzień:

"Tu winno być źródło, gdyż trawa jest zielona", a znajduję tylko
błoto.

I pijąc wciąż tę wodę staję się pijana.

ŚmieJCie się ze mnie, jestem pijana i nie mogę równo chodzić!
Zbłądziłam i nie wiem, gdzie jestem. /robi parę chwiejnych kroków/

ŚmieJCie się, że nie mogę chodzić prosto? A wy?

Spróbujcie,

Patrzcie, jak dobrze udaję pijaną! /chodzi tu i ówdzie, chwiejąc się/

Kto skubie z tyłu mój kapelusz? I like some drink. /śpiewa/

Two little girls in blue....

Dzieci obryzgują ją wodą i obrzucają błotem, a ona idzie zadowolona, szeroko otwiera usta...

I myśli tylko o tym, aby się gdzieś przespać.

I ja też chciałabym zasnąć, zasnąć! Dajcie mi się przespać choć na gołej ziemi!

/kładzie się na ziemi i zaczyna chrapać/

Długie milczenie/

MARTA Panie Tomaszu, jak pan myśli, czy życie naprawdę nic nie jest
warte, że można je aż tak zmarnować?

TOMASZ Cóż pani chce, żebym odpowiedział? Już nie wiem.

Sądzę, że życie każdego z nas ma wartość dla innych.

MARTA Tak pan myśli? Myśli pan, że cudze życie ma swoją wartość?

TOMASZ Tak!

Marta wyciąga z kieszeni Ludwika Laine paczkę dolarów.

MARTA Bierz pan to!

Aby mieć te dolary przez jedną chwilę w kieszeni sprzedał
pan^u swoją żonę

I własne życie

Niech pan zabierze! To pańskie pieniądze.

O, Laine! O, Laine! Oszukiwałeś mnie aż do samego końca!

Sprzedałeś żonę i posiadałeś pałery.

*pozicja
na podłodze
np. k*
*Oni też nie mają pojęcia
np. k*

Wolałeś papier, który ręką mnie i niszczy tak łatwo.

A ja ci się zdawałam nudna i całe życie

Zdało ci się niczym, wobec twoich marzeń.

Niech to pan weźmie zanie Tomaszu, wracając do pana te pieniądze.

Niech pan przeliczy, czy wszystko.

Niech pan zabierze te papiery. Napisana na nich jest ich wartość,
aby się nikt nie omylił.

Bądź pan szczęśliwy! Niech pan wszystko zamienia na papierki i
chowa je do kieszeni.

TOMASZ Biorę to, nie należy bowiem wyrzucać pieniędzy.

Pieniądze znaczą coś dla tych, którzy umieją ich używać. /wstaje/

Jeden dzień się skończył, a inny się zaczyna. Wstaje. Nogi zdają
mi się bardzo ciężkie!

Słodka Goryczko, choć ci zrobiłem wiele złego, przebacz mi.

Marta schyla głowę.

TOMASZ Co pani zrobi teraz?

MARTA Zrobię sobie suknię żałobną, gdyż jestem wdową.

TOMASZ Czy mogę pani w czymkolwiek pomóc?

MARTA Panie Pollock, jestem teraz bogatsza od pana.

TOMASZ To prawda. Nie mam nic.

Zdaje mi się, że się bardzo postarzałem!

Stary jestem i pewnie trzeba będzie pójść na służbę.

Ale już nie mam tego zapału i tej odwagi do pracy; dawniej
przywierałem do zamierzeń, jak ostrzyga do skały!

Słodka Goryczko, zawsze cię będę wspominał!

Cóż teraz pocznę?

MARTA Niech się pan zaopiekuje tą kobietą.

TOMASZ Tak, zaopiekuje się.

MARTA Tomasz Pollock! Ucz się u marnotrawcy! Ucz się u skąpeca!
Ucz się u pijanego i u młodzieńca, który kocha dziwnie.
I ucz się pan u kobiet.

TOMASZ Cóż pani teraz zrobi?

MARTA Czy ja wiem? Teraz jestem ~~wnuk~~ wdową.

Niestety, Laine! O

Mój mąż! Jedyne moje bogactwo!

Ale dobrze tak jest.

Tak, dobrze, żeś umarł, a ja jestem taka samotna i zrozpaczona,

I dobrze jest, że nie stało się to, czego tak chciałam.

I nie powinnam wiedzieć, dlaczego tak się stało, gdyż jestem
prostą kobietą i powinnością moją jest posłuszeństwo.

My nie widzimy Boga, widzimy tylko mężczyznę, który jest podobieństwem Boga,

I czyż nie będziemy chwaliły sobie słońca, które nam go rozjaśnia i ukazuje?

Nie, nie wiem, co zrobię.

Wystarczy nam dzień dzisiejszy, żyć będę dniem dzisiejszym i
będę spełniała starannie moje powinności.

Będę robiła wszystko, co mi się nawinie.

Może będę szyla.

TOMASZ Czy zechcesz mi, pani, podać rękę?

Marta podaje mu rękę, Tomasz ściska ją w milczeniu.

MARTA Niech mi pan pomoże przenieść go do domu.

Wychodzą niosąc ciało Ludwika Laine.

aku I 50 m-

" II 30 "

" III 50 "





Zakład Produkcyjny w Legnicy

SKOROSZYT

1824-321 EN-73 7386-01

Cena detal. zł. 1,80